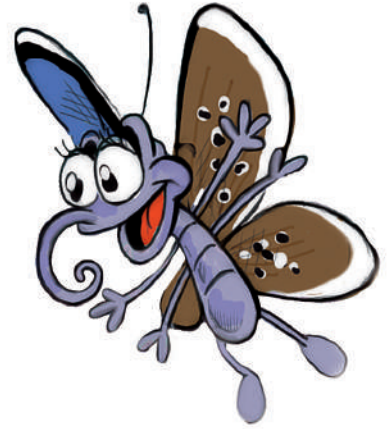


Bajki



Bajki



Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych
2012

Autorzy:

Romuald Mikusek, Krzysztof Kus

Oprawa graficzna i rysunki:

Wiktor Tabak

Rysunki:

Marek Kołodziejczyk

Skład i łamanie:

Agnieszka Matuła

Wydawca:

Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych

ul. Czysta 17/4, 31-121 Kraków



www.fwie.eco.pl

Wydawnictwo bezpłatne

Copyright© by Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych

Kraków, 2012



Projekt dofinansowany ze środków
Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

Projekt realizowany pod patronatem:
Małopolskiego Konserwatora Przyrody
i Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska
w Krakowie



Krzysztof Kus

Czarodziejski kamień

Spotkanie z Nockiem

To miały być nudne wakacje. Rodzice wysłali Marka do wujka na wieś. Co można było robić w takim miejscu? Nie było komputera, kina ani kolegów. Tylko las, łąki oraz podwórko, na którym powoli przechadzały się kury, kaczki i indyki. Chłopiec już pierwszego dnia obejrzał wszystko dokładnie, zajrzał nawet do królików w klatkach. Drugiego dnia wybrał się z wujkiem na wycieczkę po okolicy. Trzeciego dnia... No właśnie, trzeciego dnia padał deszcz. Wszystko stało się szare i mokre. Chyba tylko przeciekająca rynna i kaczki cieszyły się ze zmiany pogody. Markowi w domu bardzo się nudziło do momentu, aż odkrył zakurzone schody wiodące na strych. Uprosił ciocię, by pozwoliła mu tam pójść. Powoli wspiał się na górę i uchylił skrzypiącą klapę. Na strychu panował półmrok. Przez niewielkie okienko wpadało tylko tyle światła, by można było dostrzec jakieś stare meble, garnki i zwinięty dywan stojący w kącie. Były jeszcze książki. Jedne poukładane na półkach pełnych kurzu, inne leżące jedna na drugiej, jeszcze inne rzucone wprost na podłogę. Chłopiec podszedł do nich z ciekawością, wziął jedną i zaczął przeglądać. Kiedy ją odkładał, coś błysnęło na regale. Sięgnął tam i wyciągnął niewielki, okrągły kamień z dziurką w środku, przez który przewleczony był rzemyk.

- Wygląda jak magiczny talizman - pomyślał Marek uważnie oglądając kamień. - Może jest zaczarowany?

Przez chwilę wahał się, ale w końcu założył go na szyję. Nie stało się nic niezwykłego.

Choć... Nagle zza szafy rozległ się głos:

- Pi, pi, pi! Uważajcie moje małe. W spiżarni znowu pojawił się kot. Pi, pi!
- Pi, pi! Dobrze, mamó.

Coś zachrobotało i głosy umilkły, ale teraz z kolei dało się słyszeć z podwórka:

- Kwa, kwa! Kaczęta za mną, za mną proszę! W szeregu, równo! Kwa, kwa! - i ten głos wyraźnie należał do kaczki, za którą, jak Marek pamiętał, biegały żółte kaczątka, które niedawno wykluły się z jajek.

Tylko dlaczego rozumiał co ona mówi? Czyżby to ten kamień? Niemożliwe. Marek zdjął kamień z szyi. Z podwórka nadal docierały dźwięki, ale były to tylko zwykłe kwakania i gdakania.

- A więc to jednak ten kamień - chłopiec zdumiony oglądał trzymany w ręku wisiołek. - Ma czarodziejską moc. Potrafi sprawić, że rozumie się mowę zwierząt.

Szybko założył go z powrotem. Wtedy do jego uszu dobiegł odgłos płaczu. W najciemniejszym kącie strychu ktoś cichutko popłakiwał cienkim głosem.

Chłopiec z ciekawością podszedł tam. W półmroku trudno było cokolwiek zauważyć.

- Jest tutaj ktoś? - zapytał rozglądając się uważnie.

Płacz ustał. Nikt też nie odpowiedział na jego pytanie. Marek już miał odwrócić się i odejść, kiedy usłyszał:

- Pomóż mi!



NOCEK DUŻY

Jedno spojrzenie w górę wystarczyło, aby upewnić się, że nad głową, na belce, wisi dziwny kształt. Wcześniej trudno było go zauważyć, ale głos docierał właśnie stamtąd:

- Proszę, pomóż mi! Chcę wrócić do domu!
- Kim jesteś? - zaintrygowany chłopiec patrzył na małe zwierzątko wiszące głową w dół.
- Nazywam się Nocek. Jestem nietoperzem. Wczoraj w nocy wyleciałem na mój pierwszy lot. Zaczął padać deszcz i zabłądziłem.

Marek zaczął sobie przypominać co wie o nietoperzach. Mają skrzydła i potrafią latać jak ptaki, można je zobaczyć nocą, zjadają ćmy, ale gdzie mieszkają - tego nie wiedział.

- Pomożesz mi wrócić do domu? - cichutki głos nietoperza rozległ się znowu.
- Nie wiem gdzie mieszkasz - odpowiedział chłopiec. - Ale zapytam wujka. Zna całą okolicę. Na pewno coś wymyśli.

Droga ze strychu na podwórko zajęła mu tylko chwilę. Wujka nigdzie nie było widać, w końcu na wołanie odezwał się z garażu. Okazało się, że zna miejsce, w którym żyją nietoperze. W następnej wsi znajdował się kościół i na jego strychu co roku wiosną i latem gromadziły się te nocne stworzenia. Było to miejsce, gdzie przychodziły na świat ich dzieci. Marek poprosił wujka, aby razem odwieźli tam Nocka, a ten chętnie się na to zgodził. Po powrocie na strych chłopiec zastał nietoperza wciśniętego niżej w wąską szczelinę.

- Wujek wie gdzie mieszkasz. To tu, niedaleko, w kościele. Zaraz zabierzemy Cię tam z powrotem.
- Naprawdę? - w głosie Nocka słychać było wielką radość i niedowierzanie.
- Tak. Nie bój się niczego - uspokoił go Marek.

Wujek przyszedł z niewielkim kartonem, który powoli podsunął pod nietoperza i delikatnie włożył go do środka. Był zaskoczony, że poszło tak łatwo. Podróż samochodem minęła bardzo szybko. Drewniany kościół oświetlony promieniami zachodzącego słońca wydawał się bardzo stary. Wokół niego rosły wiekowe lipy z licznymi dziuplami. W wieży widać było niewielkie okienka, przez które nietoperze zapewne dostawały się do środka. Marek i wujek postanowili wypuścić Nocka, kiedy tylko nastanie zmrok. Ponieważ do tego momentu mieli jeszcze chwilę, obeszli kościół dookoła. Na okalającym murze zauważyli tablicę informacyjną. Dowiedzieli się z niej, że kolonia nietoperzy na strychu budowli chroniona jest jako ostoja Natura 2000. Niedawno miał tu miejsce remont dachu świątyni, który został sfinansowany z pieniędzy przeznaczonych na ochronę przyrody. Dzięki temu otwory wlotowe, przez które nietoperze wlatują i wylatują nie zostały zatkałe na dobre. Na tablicy były również fotografie dużej liczby nietoperzy, które wisiały ciasno koło siebie. Były zupełnie podobne do tego odnalezionego przez Marka.

Słońce w końcu schowało się za horyzontem. Słychać było śpiew ostatnich ptaków w koronach lip, gdzieś daleko odezwała się sowa. Nareszcie nad dachem kościoła pojawiły się niewielkie, ciemne sylwetki poruszające się chwiejnym i pełnym szybkich zwrotów lotem. To nietoperze opuszczały swoją kryjówkę, by rozpocząć nocne polowanie.

- To chyba dobry moment - powiedział wujek i wyjął pudełko z Nockiem z samochodu. Kiedy go otworzył, mały nietoperz jakby się wahał, ale w końcu wzbił się w powietrze i zniknął.

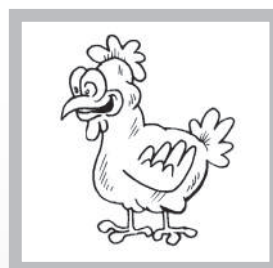
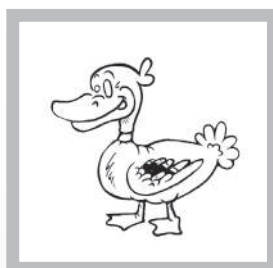
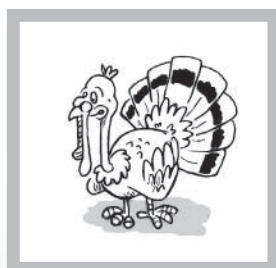
Marek z wujkiem jeszcze przez chwilę obserwowali zwinne popisy nietoperzy wokół drzew i latarni. W końcu postanowili wracać do domu. Kiedy Marek otworzył drzwi do samochodu, nad jego głową przeleciał nietoperz. Do uszu chłopca dobiegł cienki głos:

- Dziękuję.
- Popatrz wujku, to Nocek - z uśmiechem zawołał Marek.
- Skąd wiesz? - zapytał zdziwiony wujek, włączając silnik samochodu.
- To moja tajemnica - odpowiedział chłopiec i pogładził medalion na szyi.



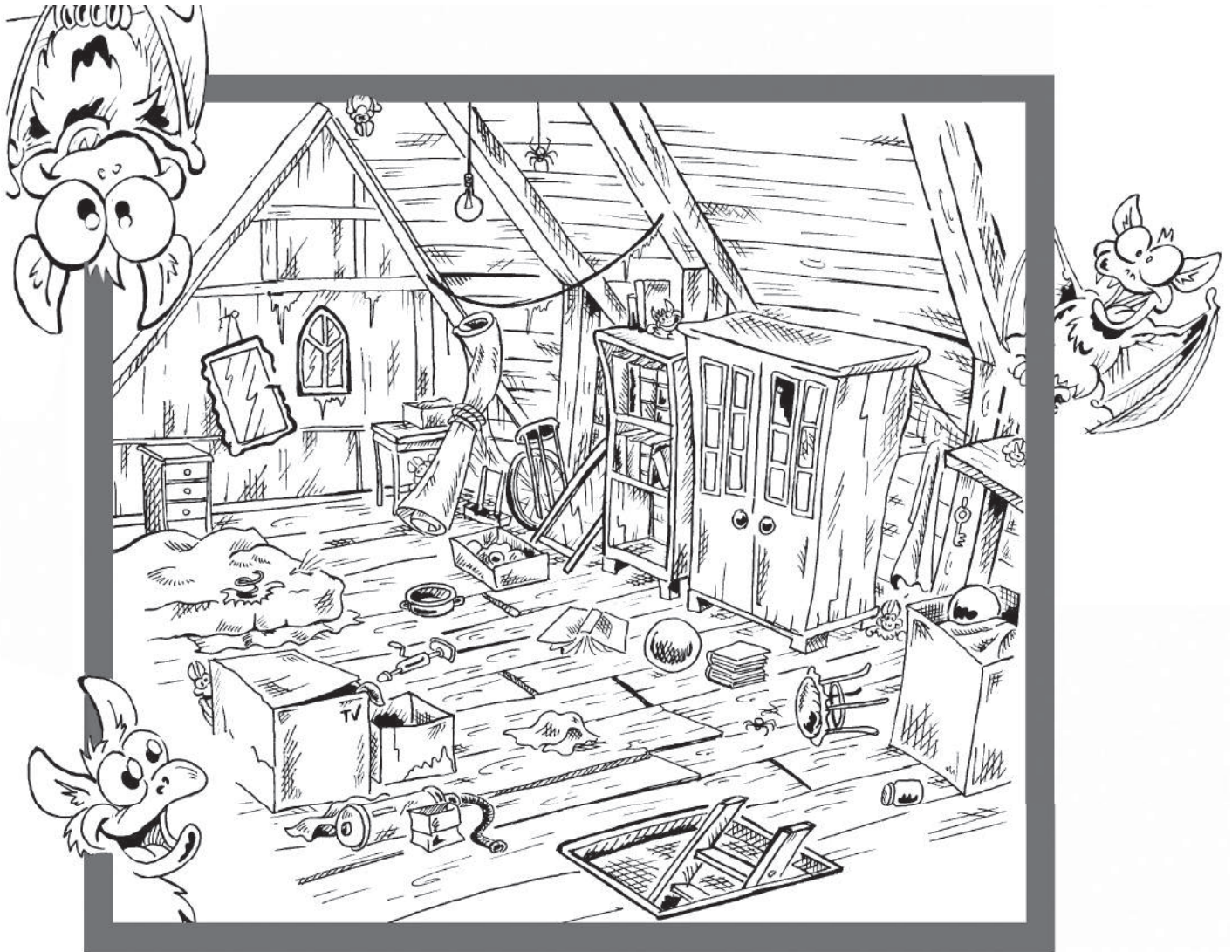
Zadanie 1

Dorysuj na podwórku zwierzęta, które występują w opowiadaniu.



Zadanie 2

Znajdź ukryte na strychu nietoperze.



Krzysztof Kus

Czarodziejski kamień

Wizyta w rezerwacie

Lato na dobre rozgościło się w okolicy. Falowały ciężkie od kłosów zboża, na łąkach wysoka trawa poprzetykana była kolorowymi kwiatami. Kwitły żółte jaskry, fioletowe chabry i rozłożyste, białe baldachy barszczy. Unosiły się nad nimi motyle, czasem przemknęła zwinna ważka lub brzęczący trzmiel. Widać było również pracowite pszczoły znoszące do uli nektar i pyłek. Gorące powietrze drżało nad polnymi drogami, na których piasek nagrzewał się tak, że trudno było po nim chodzić bosymi stopami. Ranek rozbrzmiewał jeszcze ptasimi głosami, później jednak milkły one w miarę jak słońce coraz wyżej wspinało się na niebie.

Marek nie rozstawał się ze swoim zaczarowanym medalionem znalezionym na strychu. Nie nosił go cały czas na szyi, bojąc się, że jego moc wyczerpie się. Czasem tylko zakładał go i wsłuchiwał się w rozmowy zwierząt. Zabrał medalion ze sobą, gdy wujek zaproponował mu wspólną wycieczkę nad stawy. Wędrowali drogą przez pola, a potem w cieniu leśnych drzew. Było tam chłodno i bardzo przyjemnie w upalny dzień. Spomiędzy liści dobiegały do uszu przeróżne odgłosy. Tu dzięcioł ostukiwał zeschniętą gałąź, gdzie indziej, w oddali śpiewała wilga. Udało im się nawet zauważyć wiewiórkę, z niezwykłą gracją biegającą po pniach drzew. W końcu ścieżka doprowadziła ich nad staw. Już z daleka usłyszeli rechot żab i kwakanie kaczek. Z trzcinowiska rozlegało się stłumione buczenie bąka. Słońce skrzyło się na niebieskawej tafli wody marszczonej podmuchami wiatru. Pływały na niej białe łabędzie, nieco z boku nurkował zwinny perkoz, a przy szuwarach, które porastały brzeg stawu, poszukiwała pokarmu ruchliwa rodzina łysek. Na starym palu wbitym w dno odpoczywał kormoran susząc szeroko rozpostarte skrzydła.

- Ale tu pięknie - Marek stał na grobli pomiędzy dwoma stawami i rozglądał się zaciekawiony. - Bardzo dużo ptaków!
- To wyjątkowe miejsce - odpowiedział wujek. - Ptasi rezerwat.
- Rezerwat? - zaciekawiał się chłopiec. - Co to znaczy?
- To miejsce, gdzie człowiek jest gościem, a przyroda rządzi się własnymi prawami. Na tych stawach zakłada gniazda wiele wodnych ptaków. Dlatego są one chronione jak rezerwat.



RYBOŁÓW

Obowiązują tu zakazy, które mają pozwolić im spokojnie wychowywać pisklęta.

- Zakazy? To czego nie można tutaj robić?

W powietrzu dało się słyszeć dziwny dźwięk i po chwili nad głowami naszych bohaterów majestatycznie przeleciały trzy łabędzie łopocząc skrzydłami.

- Wiosną nie można chodzić po groblach, łowić tutaj ryb, pływać łodziami. Każde z tych zachowań mogłoby płoszyć ptaki. One nie wiedzą, że nie chcemy zrobić im krzywdy - wujek sięgnął po lornetkę i z uwagą obejrzał powierzchnie stawów.
- Zobacz - odezwał się w końcu do Marka. - Nawet nie wchodząc dalej, można zaobserwować coś ciekawego. Tam, na samym wierzchołku drzewa siedzi rybołów. To drapieżny ptak polujący głównie na ryby.

Wujek podał chłopcu lornetkę. Rybołów właśnie zerwał się do lotu, zatoczył dwa kręgi nad stawami, płosząc niewielkie cyraneczki, i poleciał majestatycznie w stronę odległego lasu. Marek i wujek ruszyli wąską drogą wokół stawów. Niespodziewanie pojawiła się przed nimi kaczka krzyżówka. Ptak wydawał się być ranny, ciągnął za sobą rozłożone skrzydło. Czasem przewracał się na bok. Marek natychmiast założył medalion na szyję i usłyszał kaczy głos:

- Kwa, kwa, chyba złamałam skrzydło, kwa, kwa. Nie potrafię wzbić się w powietrze, kwa, kwa.

Kaczka wydawała się potrzebować pomocy. Chłopiec chciał podejść do ptaka, ale wtedy ten odbiegał kawałeczek dalej. Patrzył przy tym uważnie w stronę ludzi. Kiedy wydawało się, że już, już będzie można go podnieść z ziemi, znowu udawało mu się oddalić.

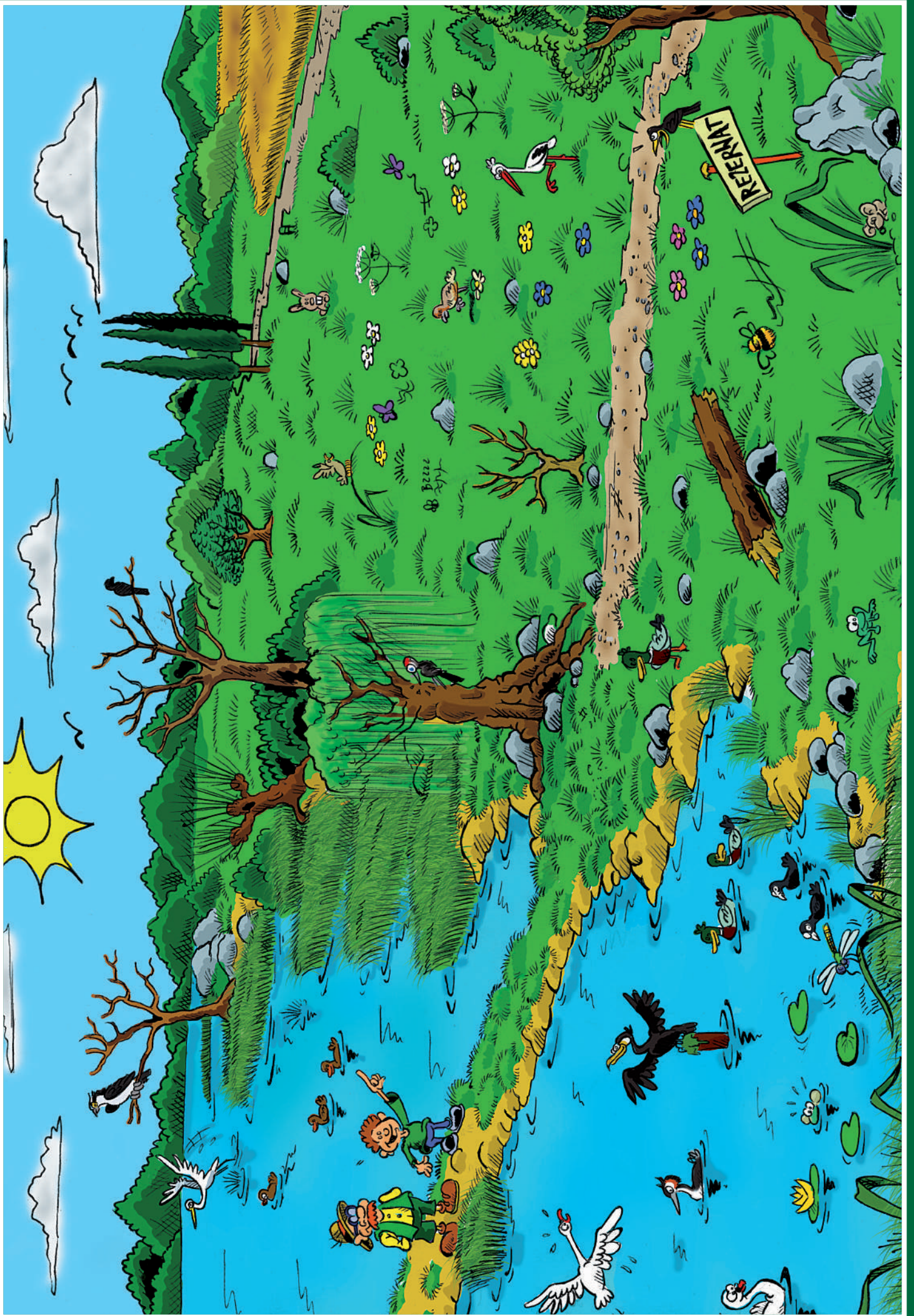
- Zaczekaj. Pomogę Ci - zawołał Marek, to jednak nie przekonało kaczki.

Uciekała wzdłuż brzegu stawu coraz dalej i dalej, a wujek i chłopiec podążali za nią. Kiedy dotarli do starej wierzy, nagle kaczka zerwała się do lotu i z głośnym kwakaniem odleciała.

- Ale przecież ona miała złamane skrzydło! - zdziwił się Marek.
- Chyba jednak nie - uśmiechnął się wujek. - Raczej chciała nas wyprowadzić w pole.
- W pole? - zapytał zaskoczony chłopiec.
- Gdzieś tutaj znajdowało się jej gniazdo. Kaczka bała się, że możemy go odnaleźć i udawała ranną, żebyśmy za nią szli. Kiedy odeszliśmy wystarczająco daleko, mogła spokojnie odfrunąć i wrócić do wysiadywania jaj.

Marek przez chwilę miał żal do krzyżówki, że go oszukała, ale potem pomyślał, że zrobiła to dla ochrony swojego gniazda i był pełen podziwu, jak wiarygodnie potrafiła udawać ranną.

Ponieważ słońce powoli zaczęło chylić się ku horyzontowi, obaj wędrowcy postanowili wracać. Ostatni raz popatrzyli na ptasi rezerwat i ruszyli w drogę powrotną żegnani przez chór żab.



Zadanie 1

Policz pływające na stawie ptaki, a dowiesz się jak się nazywają.



rybołów = **1**

perkoz dwuczuby = **2**

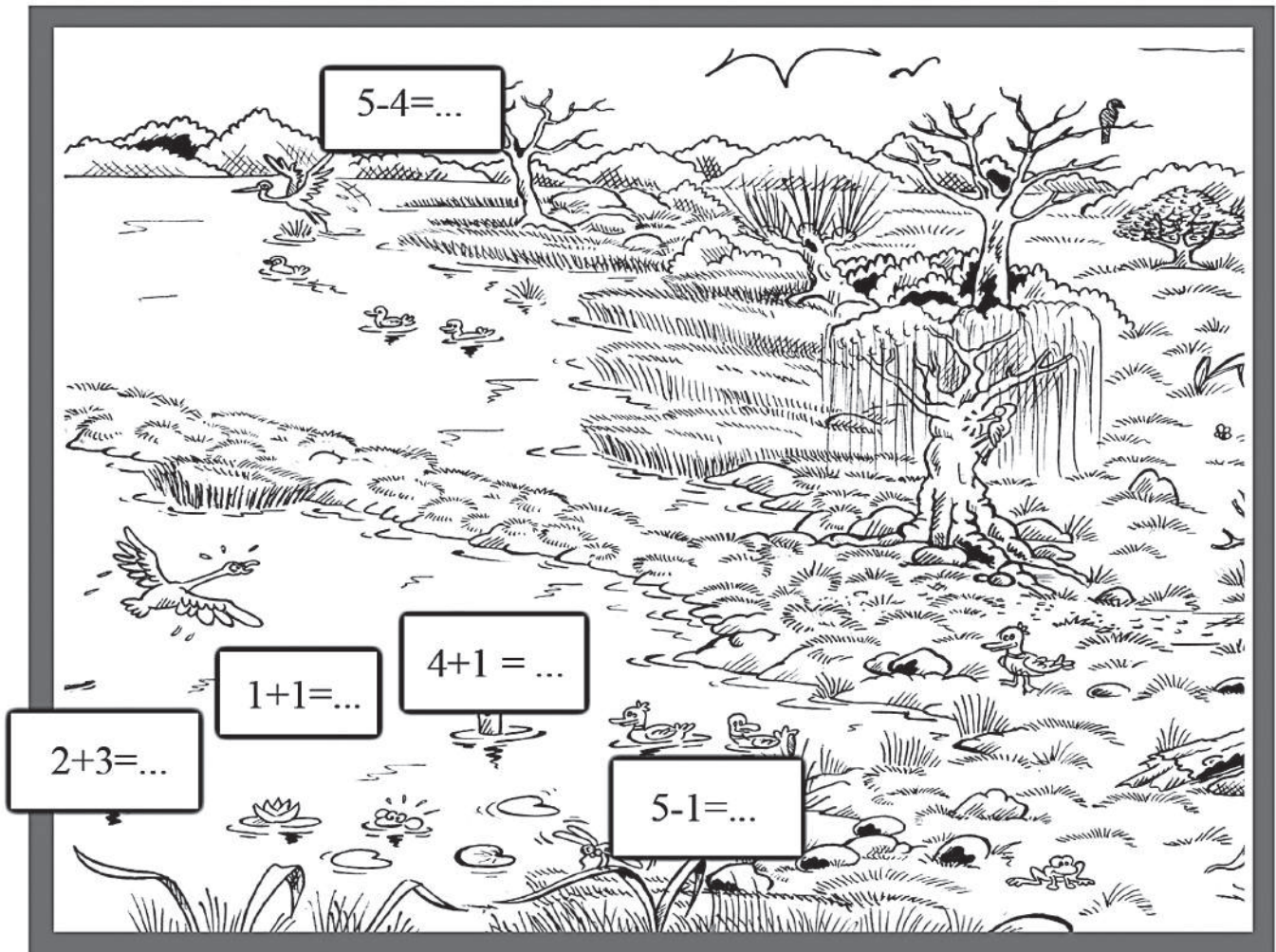
kormoran = **3**

łyśka = **4**

łąbędź niemy = **5**

Zadanie 2

Rozwiąż działania, a dowiesz się w którym miejscu wujek i Marek napotkali danego ptaka. Połącz kolorowymi liniami ptaki z zadania 1 z odpowiadającymi im miejscami w rezerwacie.



Krzysztof Kus

Czarodziejski kamień

Spotkanie z kuropatwami

Marek leżał na łące wśród traw. Ich łodygi otaczały go ze wszystkich stron i co chwilę poruszały nimi wiatr. Wokół odzywały się świerszcze i pasikoniki. Gdzieś dalej monotonnie nawoływał derkacz i dało się słyszeć klekot bocianów ze wsi. Czasem zaryczała krowa leniwie skubiąca trawę na pastwisku. Chłopiec wpatrywał się w niebo. Przetaczały się po nim białe obłoki przybierając coraz to inne kształty. Raz był to smok, który za chwilę zmienił się w wielką rybę. Inna chmura przypominała twarz brodatego mężczyzny, jeszcze inna układała się w warstwy niczym tort urodzinowy. Obłoki pędzone wiatrem przesuwały się coraz dalej i dalej, ale wciąż napływały nowe. Pomiedzy chmurami zaczął zataczać kręgi jakiś drapieżny ptak. Szybował na szeroko rozpostartych skrzydłach z wielką lekkością i gracją. Momentami obniżał lot, by za chwilę ponownie wznieść się wyżej. Nagle obserwację Marka zakłócił nieprzyjemny hałas. Polną drogą nadjeżdżał traktor ze sterzącą z tyłu kosiarką. To sąsiad wujka postanowił skosić łąkę. Maszyna wjechała w zielone, falujące trawy i z głośnym jazgotem zaczęła pracować. Traktor zataczał coraz mniejsze kręgi, od skraju łąki do środka. Coraz więcej traw i kwiatów leżało ściętych w równe pokosy. W pewnym momencie chłopiec dostrzegł niewielkiego ptaka, który chyłkiem wymknął się spomiędzy jeszcze nieskoszonej trawy i stanął niezdecydowany. Podbiegł parę kroków i znowu przystanął spoglądając za siebie. Wyglądało to nieco dziwnie, więc Marek powoli ruszył w jego stronę. Kiedy był już dosyć blisko, zobaczył wśród skoszonej trawy jakieś poruszenie. Za dorosłym ptakiem podążały małe pisklęta. Cała rodzina starała się jak najszybciej dotrzeć do sąsiedniej łąki, gdzie nadal można było znaleźć schronienie w trawiastej gęstwinie. W końcu udało im się to. Chłopiec postanowił o całym zdarzeniu opowiedzieć wujkowi, więc pobiegł szybko do domu.

Wujek siedział na drewnianej ławce w ogrodzie, w cieniu lipy, i wachlował się kapeluszem wsłuchany w brzęczenie pszczół. Obok zwinięty w kłębek leżał czarny kot wygrzewający się w promieniach słońca.

- Wujku - powiedział wbiegając do sadu Marek. - Na łące widziałem ptaka z małymi pisklętami. Całkiem podobnymi do kurczaczek chodzących po podwórku.
- To pewnie kuropatwa - odpowiedział z pewnością w głosie wujek. - Można je czasami tu spotkać.
- One ukryły się na twojej łące. Będiesz kosił na niej trawę? Jeśli ją zetniesz, co się z nimi stanie?



KUROPATWA

- Nie martw się - wujek uśmiechnął się do chłopca. - Zaczekam z koszeniem jeszcze kilkanaście dni. Na naszej łące szukają schronienia nie tylko ptaki, ale żyją tutaj również rzadkie motyle - modraszki. Właśnie teraz na kwiatkach mieszkają ich gąsienice. Codziennie najadają się i rosną. Te motyle są coraz rzadsze, więc nie chcę, żeby ich gąsienicom coś się stało.
- Gąsienice? - zaciekał się Marek.
- Tak. Dorosłe motyle składają jajeczka, z nich wylęgają się gąsienice, które później zmieniają się w poczwarkę. Z nich wylatują już jako dorosłe motyle.
- To bardzo ciekawe - zauważył chłopiec. - Więc specjalnie dla tych gąsienic nie skosisz łąki? I kuropatwy też będą bezpieczne?
- Tak - potwierdził wujek. - Co roku staram się jak najpóźniej kosić tą łąkę właśnie dlatego, aby zwierzęta miały gdzie się schronić, kiedy wszystkie inne łąki w okolicy są już skoszone.

Chłopiec przez chwilę zastanawiał się, czy kuropatwy będą wiedziały, że są już bezpieczne. W końcu postanowił skorzystać z magicznego kamienia, który odnalazł na strychu, by im o tym powiedzieć. Wrócił na łąkę i rozejrzał się wkoło. Traktor dawno odjechał i nie zagłuszał już śpiewu świerszczy. Po skoszonej trawie przechadzał się bocian wypatrując żab i myszy. Nieopodal przysiadły dwie wrony również zainteresowane jakimś smacznym kąskiem.

- Kra, kra, byłam tu pierwsza - usłyszał Marek ich kłótnię, kiedy założył rzemyk z kamieniem na szyję. - Ty leć sobie poszukać jedzenia gdzie indziej. Kra.
- Kra, kra, nic z tego - odpowiedziała druga z wron. - To ja pierwsza zauważyłam traaaktor. Kraaa. Na to odezwał się bocian, który do tej pory kroczył powoli wzdłuż łąki.
- Kle, kle, drogie panie, jeśli ktoś tutaj był pierwszy, to ja! Wyleciałem z gniazda, jak tylko rolnik wsiadł do traktora. Kle, kle.

Na widok zbliżającego się chłopca ptaki poderwały się do lotu, ale przysiadły niedaleko nie chcąc porzucać tak obfitej uczty. Marek stanął w miejscu, w którym stracił z oczu kuropatwy.

- Kuropatwo! - zawołał cicho chłopiec - Kuropatwo! Jesteś tutaj?

Wydawało się, że nikt nie odpowie na to wołanie, ale wśród traw ukazała się mała głowa ptaka. Kuropatwa przez chwilę uważnie przyglądała się Markowi, w końcu podeszła całkiem blisko zaciekawiona.

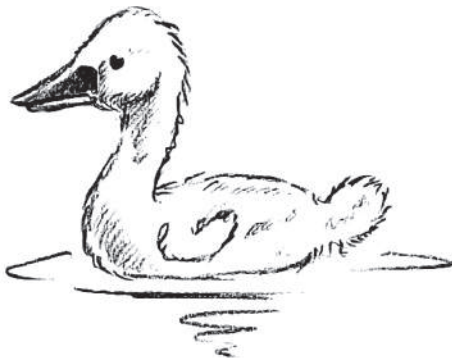
- Chciałem powiedzieć, że z całą rodziną jesteś tutaj bezpieczna. Wujek nie skosi na razie tej łąki.
- Wspaniała wiadomość! Podziękuj mu w naszym imieniu - odpowiedział uradowany ptak. - To jedyne miejsce w całej okolicy, gdzie mogę się jeszcze schować z moimi dziećmi.
- Dobrze, podziękuję. Wujek chce ochronić małe gąsienice motyli, a dzięki temu skorzystają również inne zwierzęta.
- To bardzo mądre postępowanie. Nasiona roślin rosnące na tej łące także zdążą dojrzeć do wysiewu. To miejsce, jak widzisz, to taka nasza mała wioska. Muszę już wracać do piskląt.

Kuropatwa bezszelestnie zanurzyła się między zielone łodygi. Marek spoglądał jeszcze przez chwilę za nią, ale usłyszał wołanie cici na obiad. Dopiero teraz poczuł, że jest bardzo głodny, więc szybko ruszył w stronę domu.



Zadanie 1

Połącz ze sobą linią pisklę i jego мамę.



Zadanie 2

Z pomieszanych sylab pod rysunkiem każdej rośliny ułóż jej nazwę.



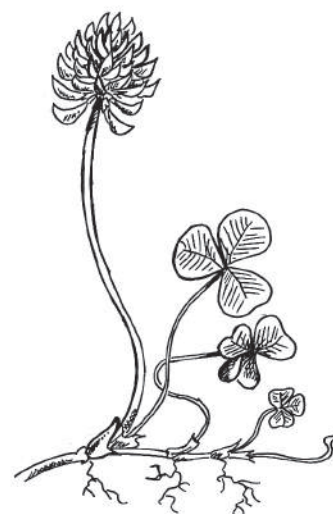
kabab

.....



chliwiena

.....



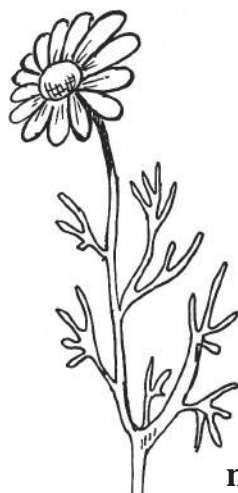
czykonina

.....



kam

.....



miarunek

.....

Romuald Mikusek

Bocian

Bocian Julek był bocianem czarnym. Miał taki kolor nie dlatego, że się nie mył, ani dlatego, że mieszkał na kominie, czy że lubił się opalać. Był czarny od urodzenia, bo należał do takiego gatunku. Jego kuzyni – bociany białe - mieszkają od wieków blisko ludzi. Bociany czarne z natury boją się człowieka i unikają jego sąsiedztwa. Taki też był Julek. Mieszkał głęboko w lesie, z dala od osiedli ludzkich i hałasu, gdzie zbudował gniazdo na starej, rozłożystej sośnie. Tego ranka, zaraz po przebudzeniu, poleciał na tonącą w ciepłych promieniach słonecznych łąkę, gdzie ogrzał się i wymył w porannej rosie. Potem spokojnym krokiem udał się na brzeg strumienia. To był szczególny poranek. Tej właśnie nocy, w gnieździe, które dzielił ze swoją żoną – Janką, po pięciu tygodniach nieustannego ogrzewania czterech jaj, wykuło się pierwsze pisklą. Małe, niezdarne, ślepe i oczywiście głodne. Strumień, do którego właśnie dotarł Julek, obfitował w małe, wodne owady. Idealne na pierwszy posiłek dla malutkiego potomka. Bociani tata był bardzo czujny, więc od razu kątem oka zauważył jakiś ruch na łące. Uniósł wysoko głowę. „To przecież bocian, taki sam jak ja” – zauważył. Zdziwił się, bo oprócz nich żaden inny bocian czarny nie odwiedzał tej łąki. To nie mogła być Janka, bo opiekowała się gniazdem. Julek podszedł bliżej i ku swojemu zaskoczeniu rozpoznał w przybyszu swojego brata - Staszka, który wybudował gniazdo parę kilometrów stąd. Widywali się czasem, gdy zataczali kręgi wysoko nad lasem, pozdrawiali i lecieli każdy w swoją stronę. Obowiązki rodzicielskie nie pozwalały na dłuższe wizyty. Sądził, że spotkają się dopiero pod koniec sierpnia, by jak zawsze wspólnie odlecieć na zimę do Afryki.

- Witaj Staszku! Co Ty tu robisz tak daleko od domu?
- spytał ze zdziwieniem w głosie.
- Przyleciałem spotkać się z Tobą. Stało się nieszczęście... - odpowiedział brat.
- Mów szybko. Co takiego? - spytał pośpiesznie Julek.
- Musieliśmy opuścić nasze gniazdo - powiedział Staszek i spuścił głowę wyraźnie zmartwiony.
- Dlaczego? A co z waszym lęgiem?
- Nie mieliśmy spokoju. Całymi dniami w pobliżu hałasowały piły motorowe. Ludzie cięli drzewa, krzewy. Dwa razy wieczorem pod gniazdem zrobili ognisko. Nie jestem bocianem białym i nie potrafię znieść takiego stresu. Bałem się też, że jak wyklują się nasze dzieci, to ktoś zrobi im krzywdę. Szkoda naszego pięknego gniazda, jajek...
- i skrzydła opadły mu aż do ziemi - Już nie chcę tam mieszkać - dodał.

No tak... - odpowiedział ze zrozumieniem Julek. -
Chodź. Coś Ci muszę koniecznie pokazać.



BOCIAN CZARNY

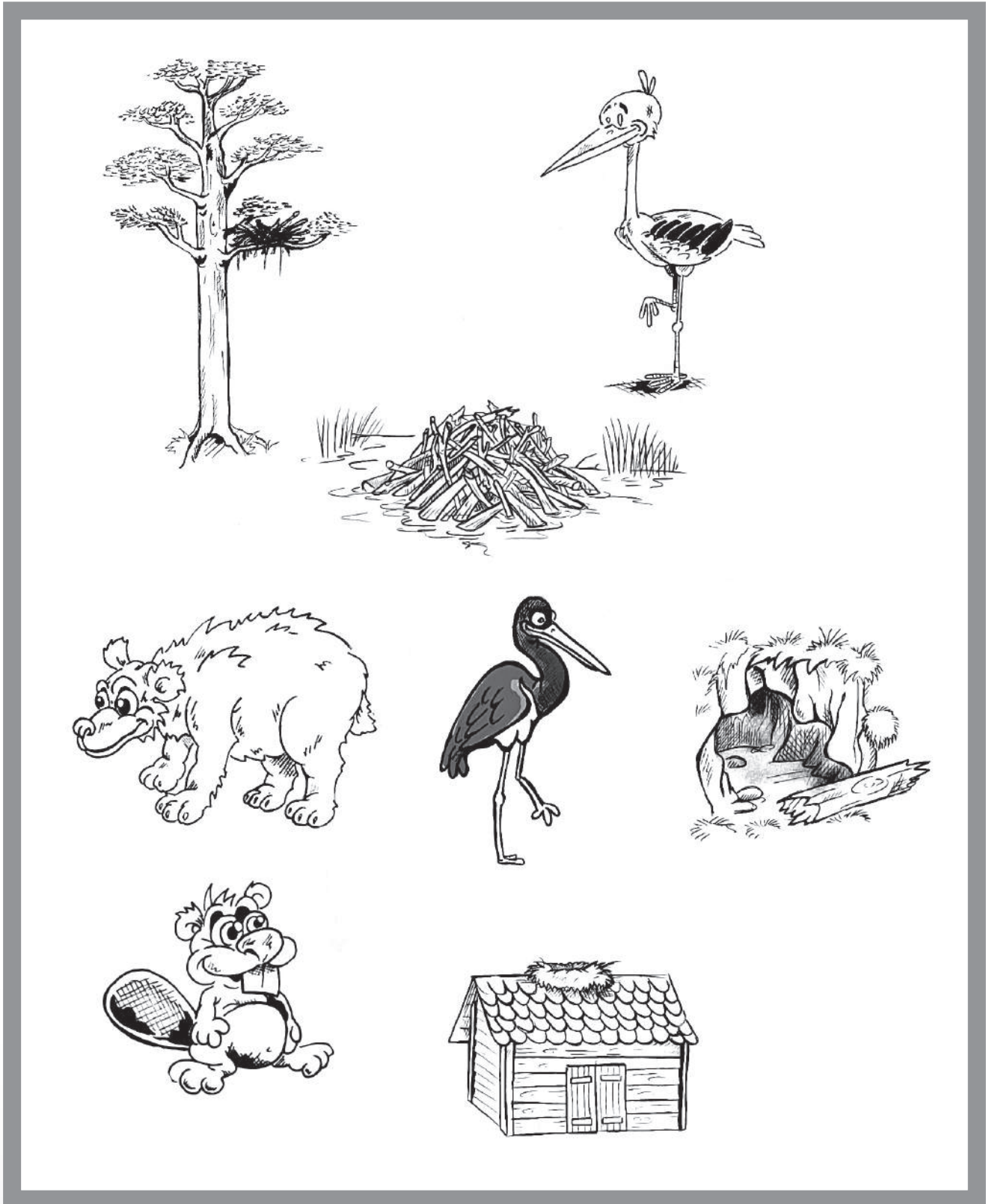
Oba boćki wzbiły się nad las i już za chwilę były na jego skraju. Tam miękko usiadły przy rowie z wodą, gdzie stała duża tablica.

- Popatrz Maćku i zapamiętaj. Tu jest napisane dużymi, białymi literami na czerwonym tle: NATURA 2000. Wiesz, co to oznacza?
- Nie wiem – odpowiedział Staszek.
- Natura 2000 to taki obszar, gdzie człowiek chroni ważne elementy żywej przyrody. Ważne, to znaczy rzadkie i wrażliwe na jakiegokolwiek zmiany w otoczeniu. I my właśnie tacy jesteśmy. Wygląda niestety na to, że las w którym żyjesz leży poza jego granicami. Miałeś pecha. No ale właściwie skąd mogłeś wiedzieć. No i pewnie ludzie nie mieli o Tobie pojęcia, bo pewnie by coś zrobili w tej kwestii... - powiedział. - Taką mam nadzieję... - dodał po chwili zastanowienia.
- Mądry bocian po szkodzie – powiedział Staszek.
- No tak... Ale... czekaj... Tu niedaleko, nad strumieniem jest taki wielki dąb – rzekł Julek do brata. - Jego grube konary na pewno utrzymają duże i ciężkie gniazdo. W przyszłym roku musicie się tam koniecznie przenieść. Spodoba Ci się na pewno – i lekko potrzącił skrzydłem Staszka, który odpowiedział już nieco radośniejszym głosem.
- Chciałbym zobaczyć to miejsce jeszcze dziś. Szkoda, że wiosna nie może zacząć się od początku – rzekł z nostalgią w głosie.
- Zdziwisz się jakich będziesz miał sąsiadów – dodał Julek pocieszając brata. – Są tu bobry, wydry, orliki, traszki, kolorowe motyle i ważki, jakich w życiu nie widziałeś. Prawie jak w bocianim rajku. A co najistotniejsze - to my jesteśmy tutaj najważniejsi – i trochę dla żartu wypiął dumnie pierś. - Ludzie zrozumieli, że nie mogą mieć całego świata tylko i wyłącznie dla siebie. My też jesteśmy jego częścią.
- Dziękuję Julku. Potrafisz dodać otuchy. Widać od razu, że jesteś starszy ode mnie... o całe dwa dni – zaśmiał się Staszek i wzbił w powietrze, a jego ciemne pióra jeszcze przez jakiś czas mieniły się w słońcu różnymi odcieniami fioleto i błękitu.
- Chyba też jestem taki piękny. W końcu jesteśmy braćmi – pomyślał Julek i również wzleciał nad las trochę żałując w duchu, że nikt go w tej chwili nie podziwia.



Zadanie 1

Dopasuj zwierzę do domu w którym mieszka. Spróbuj je nazwać.



Zadanie 2

Rozwiąż działania i poznaj hasło.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

$2 + 2 =$

	U
--	---

$2 + 1 =$

	T
--	---

$6 - 5 =$

	N
--	---

$3 + 2 =$

	R
--	---

$10 - 8 =$

	A
--	---

$7 - 1 =$

	A
--	---

$4 + 3 =$

	2
--	---

$7 + 3 =$

	0
--	---

$4 + 4 =$

	0
--	---

$10 - 1 =$

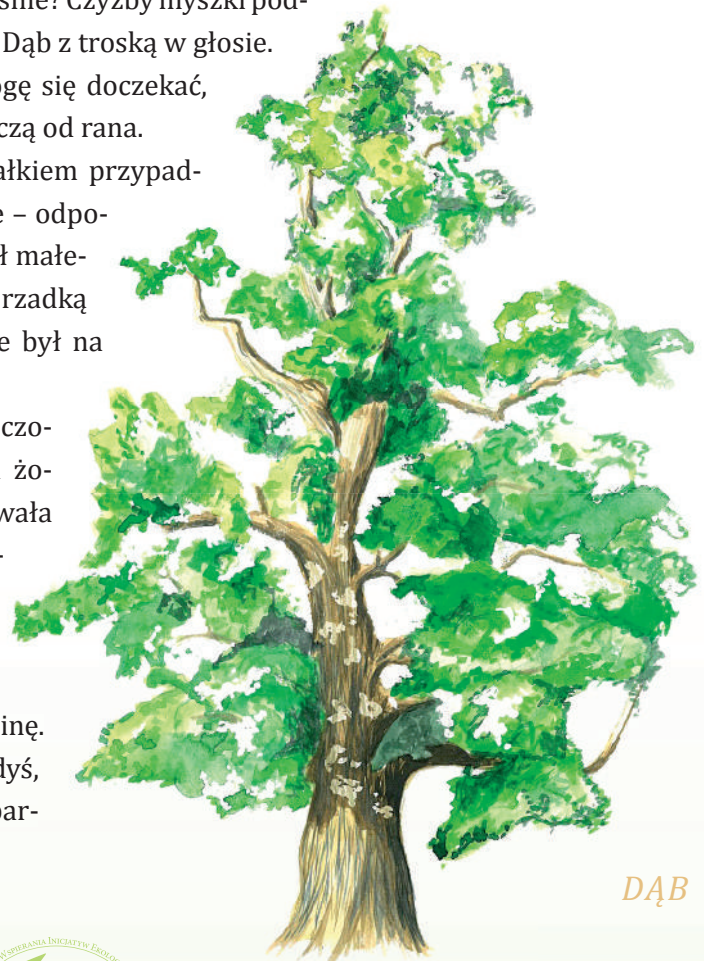
	0
--	---

Romuald Mikusek

Dąbek

Mały dąb, zwany był przez wszystkich po prostu Dąbkiem. Tego ranka obudził się z głębokim postanowieniem: „kolejnej nocy pójde spać o wiele mądrzejszy”. Był małym drzewkiem i - choć bardzo ciekawy świata - wiedział, że całe życie przyjdzie mu spędzić w tym jednym miejscu, gdzie kilka lat temu zapuścił pierwsze korzonki. Pewnie, że wolałby być kolorowym ptakiem czy długonogą sarną, które mogły być teraz tutaj, a za chwilę całkiem gdzie indziej, ale wiedział, że tego nie może zmienić i dawno się z tym pogodził. Dąbek otrzepał igielki sosnowe, które przyczepiły się do jego liści gdy spał i jak co rano wciągnął korzonkami wodę oraz wystawił liście w stronę słońca. Ciepłe promienie i woda to było wszystko, czego potrzebował na śniadanie, zaś resztę zbędnej wody wyparował malutkimi szparkami na liściach. Później spojrzął do góry na wielkiego dęba, który stał obok niego, a którego wszyscy cenili ze względu na jego dostojny wygląd. Ludzie przychodzili tu codziennie, wznosili głowy i patrzyli na niego jak zahipnotyzowani, zachwycając się jego wielkim pniem, grubymi konarami i tysiącem liści. Dąbek podziwiał go jednak z innego powodu, gdyż dąb był bardzo mądrym drzewem i żył już na świecie ponad 300 lat. Dąbek nazywał go Dziadkiem. Stary Dąb jeszcze spał, lecz Dąbek nie miał zamiaru czekać, aż się obudzi o zwykłej porze, zwłaszcza, że Dąb lubił spać bardzo długo.

- Dziadku Dębie! Dziadku Dębie! – zawołał Dąbek swoim cienkim i przenikliwym głosikiem. To wystarczyło, żeby Dąb go usłyszał, otworzył zaspane oczy i spojrzął na niego z góry.
- Czy coś się stało, że mnie budzisz tak wcześnie? Czyżby myszki podgryzły Ci korzonki w nocy? – spytał stary Dąb z troską w głosie.
- Nie, nic się takiego nie stało. Ale nie mogę się doczekać, żeby zadać Ci kilka pytań, które mnie dręczą od rana.
- Zatem pytaj, skoro to takie pilne, a ja całkiem przypadkiem obudziłem się wcześniej niż zwykle – odpowiedział stary Dąb i uśmiechnął się. Lubił małego Dąbka i cenił za jego dociekliwość, tak rzadką u młodego pokolenia dębów, dlatego nie był na niego zły za tak wczesną pobudkę.
- Dziadku – zaczął Dąbek poważnie. - Wieczorem przyleciała sójka i zabrała Ci kilka żołądździ. Widziałem jak je potem zakopywała w ziemi, tu, niedaleko. Czy Ty ją o to prosiłeś?
- Nie, nie prosiłem – uśmiechnął się Dziadek Dąb. – To jej przysmak. Czasem zjada żołądździe, czasem chowa na czarną godzinę.
- I Ty jej na to pozwalasz? Mówiłeś mi kiedyś, że aby wydać na świat żołądździe musisz bardzo, bardzo dużo się napracować.

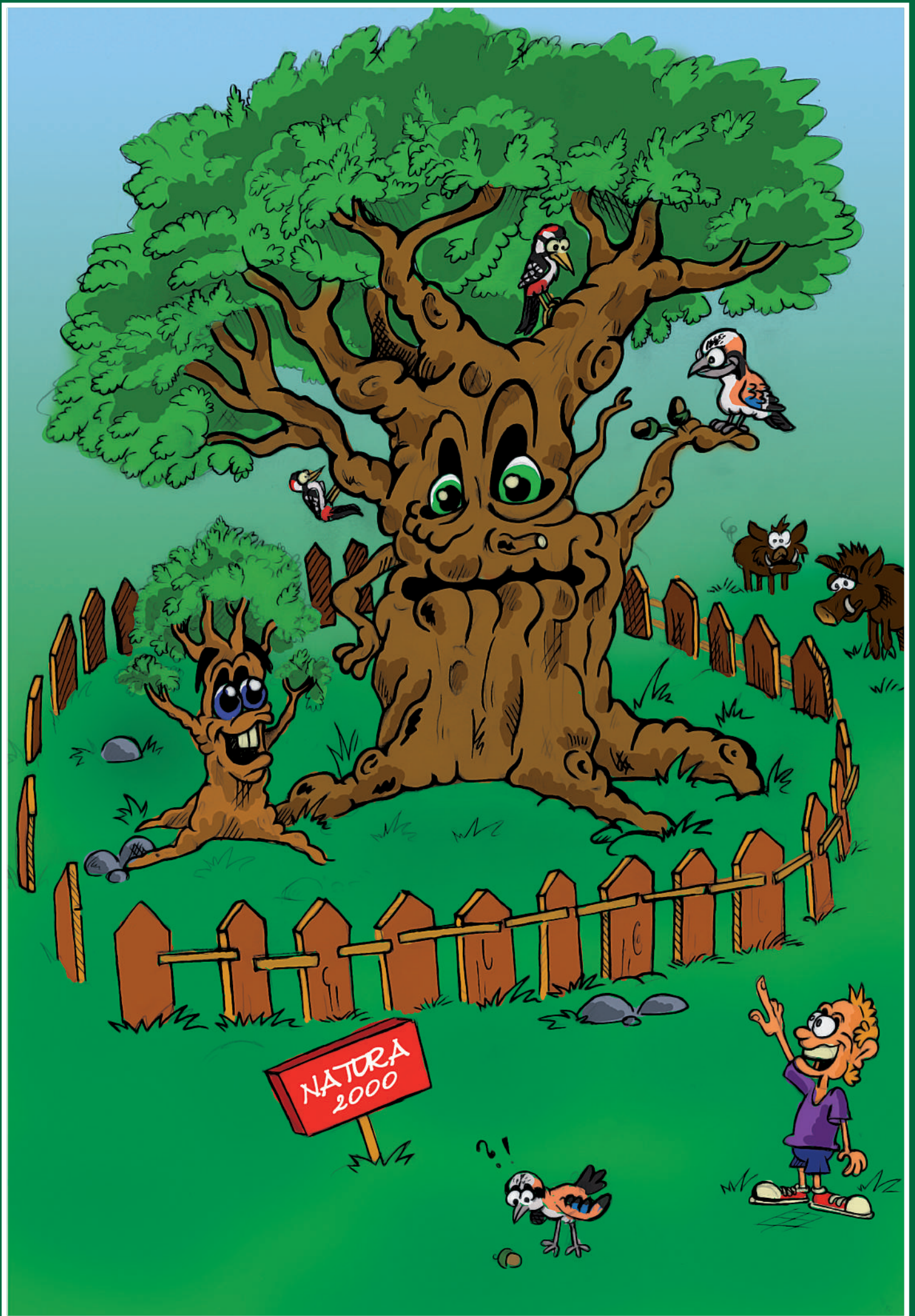


DĄB

- Cieszę się, że to pamiętasz, ale nie wiesz wszystkiego – odpowiedział Dziadek Dąb. – Gdy minie jakiś czas, sójka część z tych ukrytych żołądzi zje, ale też o wielu z nich zapomni. Tym właśnie sposobem również Ty zjawiłeś się na świecie. Sójka zakopała żołądź, a wiosną wykiełkowałeś z niego na świat. Dzięki niej Twoi bracia wędrują dużo dalej, niż mogę dojrzeć tu, z wysoka.

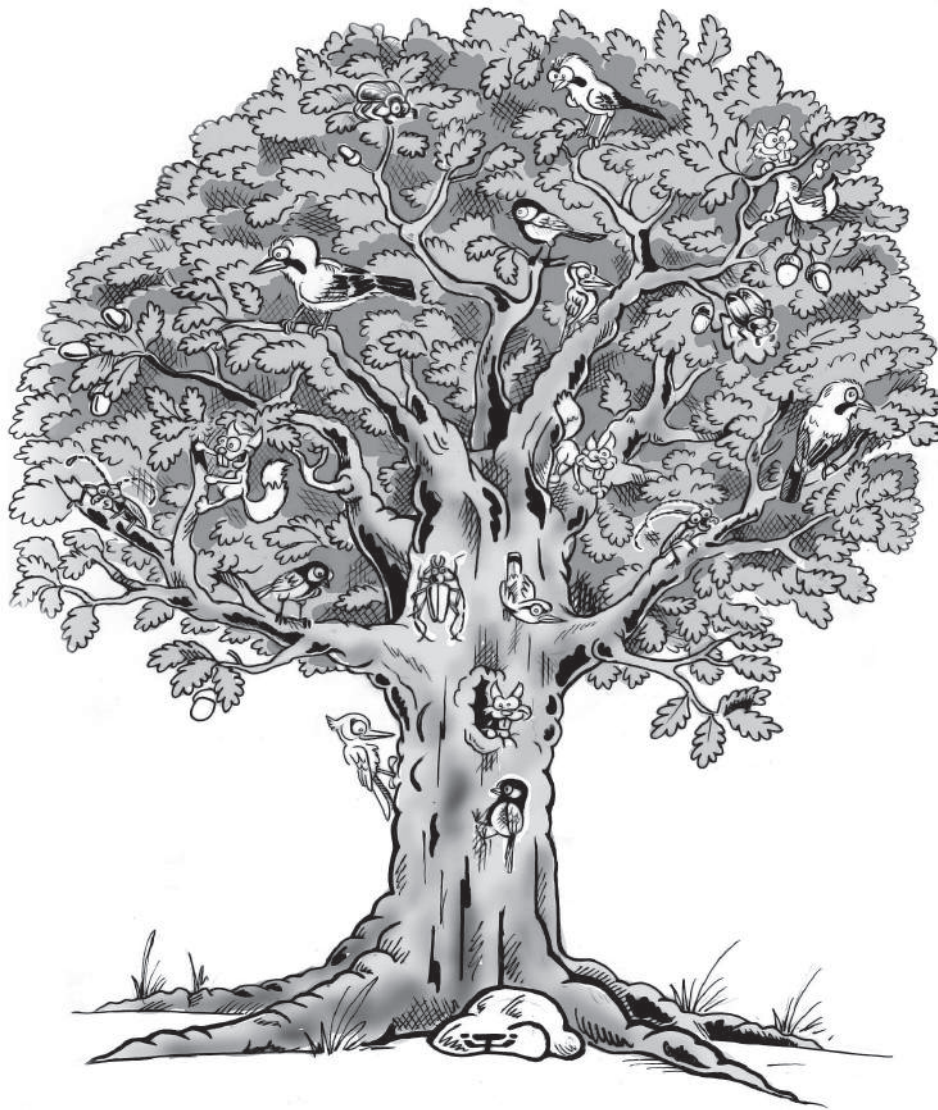
Dąbek słuchał i skupiał się bardzo mocno starając się zapamiętać każdy szczegół, żeby móc kiedyś w przyszłości opowiedzieć o tym następnym pokoleniom małych dębów.

- A ten dzięcioł, który codziennie stuka w korę? Ten to na pewno nie ma dobrych zamiarów - kontynuował...
- Nie, Dąbku. Dzięcioł to mój dobry znajomy i przylatuje do mnie na obiad z własnym posiłkiem w dziobie. Ja służę mu jedynie za stołówkę. Siada na pniu, mocuje szyszkę sosnową pomiędzy moje duże spękania w korze i dopiero wtedy silnym dziobem wydobywa z niej zamknięte wewnątrz pyszne nasionka. W zamian za przysługę od czasu do czasu zajmuje się owadami, które łaskoczą mnie pod gałązkami i nie dają spać.
- Te same, które tak ładnie pachną? – spytał Dąbek.
- O nie. Zawsze go proszę, aby te właśnie oszczędzał, więc ich nie rusza. Ale o tym opowiem Ci innym razem, bo wszystkiego i tak nie zapamiętasz.
- Powiedz. Proszę. Bardzo jestem ciekaw – dopominał się Dąbek. - Mówiłeś mi o tych owadach, że żyją w Twoich wielkich dziuplach. One też nie dają Ci spać? – dopytywał.
- Z tych akurat jestem dumny. Są to larwy pachnicy dębowej. Jak widzisz - nazwa podkreśla ich piękny zapach i to, że ja jestem ich gospodarzem. To bardzo rzadkie owady. Dzięki ich obecności ludzie postawili nam wokół płotek, żeby nic złego mi się nie stało. Dzięki temu i Ty jesteś bezpieczniejszy i nic Ci nie grozi ze strony dzików, które tu kiedyś przychodziły co noc i ryły zapamiętane ziemie wokoło...
- Czyli karmisz te pachnice tylko dlatego, że są rzadkie i ładnie pachną? – spytał zdziwiony Dąbek.
- Nie. W tych moich dziuplach jest dużo próchna, które do niczego mi nie jest potrzebne. W próchnie żyją larwy i nim się odżywiają, zanim się przepoczwarzają i wylecą przybierając postać pięknego chrząszcza. Są dla mnie jak rodzina.
- Ojej. Skoro Ty i ja to rodzina, to znaczy, że to one również stanowią moją rodzinę. I to taką pachnącą – uradował się Dąbek i znów mocno się skupił, aby czegoś nie pomylić i wszystko dobrze zapamiętać. Wyjątkowo ciekawski egzemplarz młodego dębu.



Zadanie 1

W ramach poniżej wpisz taką liczbę, jaka odpowiada sumie zwierząt danego rodzaju jaką udało Ci się odszukać w konarach dębu. Spróbuj je nazwać.











Zadanie 2

Jednym kolorem zamaluj liście o tym samym kształcie.

Dodaj liczby w nich umieszczone, a dowiesz się, do jakiego drzewa należą.

Dorysuj do każdej z sylwetek drzewa kształt liścia, jaki im odpowiada.

lipa



$$\square + \square + \square + \square + \square = 11$$

kasztan



$$\square + \square + \square + \square + \square = 9$$

dąb

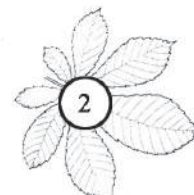
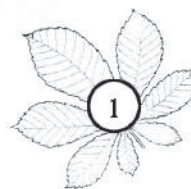
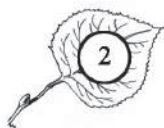
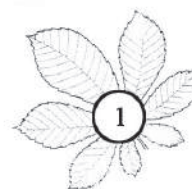
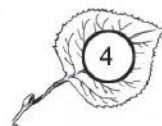
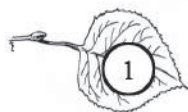


$$\square + \square + \square = 7$$

brzoza



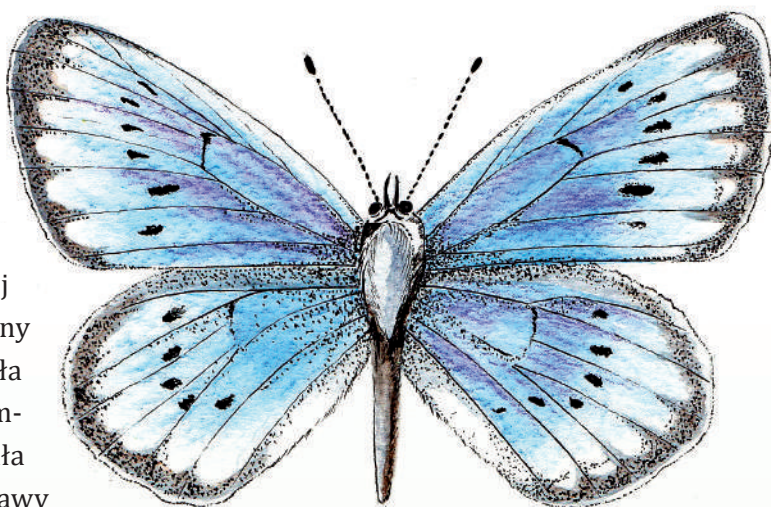
$$\square + \square + \square + \square = 8$$



Romuald Mikusek

Modraszka

Lato tego roku było przepiękne. Słońce muskało rośliny ciepłymi promieniami, a wiatr delikatnie kołysał liśćmi. Pokarmu starczało dla wszystkich, dlatego także z jaj motyli zaczęły wykluwać się gąsienice, by móc napędnąć jeszcze puste brzuszki. Z kilku jajek, które były przyczepione do włosowatej łądygi krwiściąga, właśnie zaczęły wychodzić małe gąsieniczki - modraszki. Były ciekawe życia, ale nie było nikogo, kto mógłby im opowiedzieć o tym, co jest przyjazne, a co wrogie, co dobre do zjedzenia, a co trujące. Rola ich mamy skończyła się z chwilą, gdy znalazła bezpieczne miejsce do złożenia jaj na nasłonecznionej łące u podnóża gór. Dlatego musiały liczyć na siebie i zaufać swojemu instynktowi. Gąsieniczki były bardzo głodne i w pierwszej kolejności na śniadanie zjadły osłonki z jaj, które właśnie opuściły. Nic się przecież nie może zmarnować. Mama dobrze wiedziała, że apetyty im będą dopisywać, dlatego roślina, która stanowiła dla nich dom, była zarazem ich pierwszą stołówką. Rozgościły się na dobre w kielichu krwiściąga i zajadały się słodkim nektarem i pyłkiem, których ten miał w nadmiarze. Nocą z kielicha dobiegało tylko ciche chrapanie najedzonych gąsieniczek. Pewnego dnia ciekawskie modraszki postanowiły poznać świat z innej perspektywy. Zdecydowały się zejść na ziemię. Rankiem, powoli i ostrożnie, po płatkach, liściach i łądydze w końcu dotarły na sam dół. Troszkę się bały, ale ciekawość była silniejsza. Po krótkiej naradzie postanowiły, że się rozejdą w różne strony, a za parę dni spotkają się w tym samym miejscu, by pochwalić się swoimi przeżyciami i wymienić doświadczeniami. Gąsieniczki przemieszczały się niepewnie, każda w swoim kierunku. Wieczorem jedna z najmniejszych właśnie kładła się spać po długiej wędrówce. Choć były to tylko dwa metry marszu, dla niej była to odległość jak na księżyc i bolały ją wszystkie pary małych nóżek. Nagle gdzieś z boku dobiegł do niej szum rozsuwanych traw. Ujrzała przednią straż mrówek. „Już po mnie” – pomyślała widząc ich duże głowy i silne żuwaczki przypominające szczypce. Sama była bezbronna, choć miała grubą skórę. Kręcąc czułkami na wszystkie strony, mrówki zbliżyły się do niej zygzakiem sprawdzając każdą grudkę ziemi po drodze. Zatrzymały się przy niej wyraźnie zainteresowane. Nagle najsilniejsza i największa z nich chwyciła gąsienicę żuwaczkami i uniosła nad siebie niemal jak piórko, choć ta była znacznie większa od niej. W tym samym momencie doskoczyła do niej jeszcze jedna mrówka i razem poniosły gąsieniczkę po udeptanej ścieżce. Ich uchwyt nie był jednak mocny i cała podróż, która modraszce wydawała się ostatnią, przebiegała całkiem przyjemnie. Gąsieniczka leżąc na plecach oglądała niebo i szybko przesuwane nad nią trawy oraz różnokolorowe kwiaty. Nigdy w życiu jeszcze tak szybko się nie poruszała. Nawet w tej chwili-



MODRASZEK TELEJUS

li potrafiła podziwiać otaczający ją świat i wyobrażać sobie, że jest królową łąki niesioną przez swój dwór, bo była to bardzo optymistycznie nastawiona gąsieniczka. Po długiej wędrówce mrówki weszły w ciemne korytarze podziemia swojego mrowiska. Modraszka nie czuła się pewnie, ale nie czuła też strachu. Mrówki umieściły ją w wielkiej komorze. Było tam tak ciemno, że nic nie było widać. Usłyszała jakiś niepokojący szum. Po chwili okazało się, że są tu już wszystkie jej siostry, z którymi wychowała się w kielichu, a także kilka starszych i większych gąsienic podobnych do niej. Uściskały się z radości.

- Co te mrówki chcą nam zrobić? – spytała niepewnie otrzepując się z ziemi.
- Nic. Jedz ile tylko możesz, a jak przybierzesz na wadze szybko się schowaj w kokonie, a potem już zobaczysz – odpowiedziała największa z nich. – Wszystko będzie dobrze – mówiła dalej.
- Mamy tu jak w rajach i tyle jedzenia, że na pewno głodna nie będziesz. I nikt nie wie dlaczego mrówki nas tak lubią, że nas karmią i chronią. Może dlatego, że ładnie pachniemy? A może pozostają pod wpływem naszej urody?
- W to wątpię – powiedziała inna gąsienica, bo wiedziała, że pięknosciami nie grzeszą.

Ważne jednak, że nic im nie groziło. Minęło wiele dni. Nasza gąsieniczka przybrała na wadze i postanowiła w końcu rozpocząć budowę kokonu wokół siebie. Była to żmudna praca, ale szło jej całkiem sprawnie i już po paru godzinach nie było widać jej z zewnątrz. Zapadła w bardzo długi sen. Śniła jej się, że wyszła z kokonu wielka i okropnie brzydka. Mrówki, gdy ją zobaczyły, rozbiegły się w panice, aż w końcu wybudowały nowe mrowisko wiele metrów dalej, bo nie mogły spać spokojnie w starych korytarzach ze strachu. Tak mijały kolejne dni i noce, aż wreszcie gąsieniczka obudziła się. Zdziwiła się, że jej kokon, który był dla niej domkiem przez kilka tygodni, jest dla niej dużo za ciasny. Przecież nic w tym czasie nie jadła, więc nie mogła być grubsza. Po długim wysiłku udało jej się wyswobodzić. Czuła, że może poruszać się znacznie szybciej niż przedtem. Nic dziwnego - miała trzy pary długich nóg. Ruszyła przed siebie między mrówkami, które szły korytarzami w jedną i drugą stronę nie oglądając się za siebie. Nareszcie dojrzała światło i po chwili już była na zewnątrz. Mrówki, które się tam krzątały, stanęły zaurczone nagłym pojawieniem się pięknego motyla. Modraszka spojrzała na siebie – miała wielkie skrzydła w pięknie układające się czarne, jasno obrzeżone plamki. Zaczęła nimi poruszać i nawet nie zauważyła kiedy znalazła się nad łąką. Mogła przemieszczać się teraz szybko w każdą stronę. W końcu mogła zobaczyć swoją łąkę taką, jaka była od ściany lasu aż po horyzont. Była najszcześniejszym motylem na ziemi i wierzyła też, że najpiękniejszym.



Zadanie 1

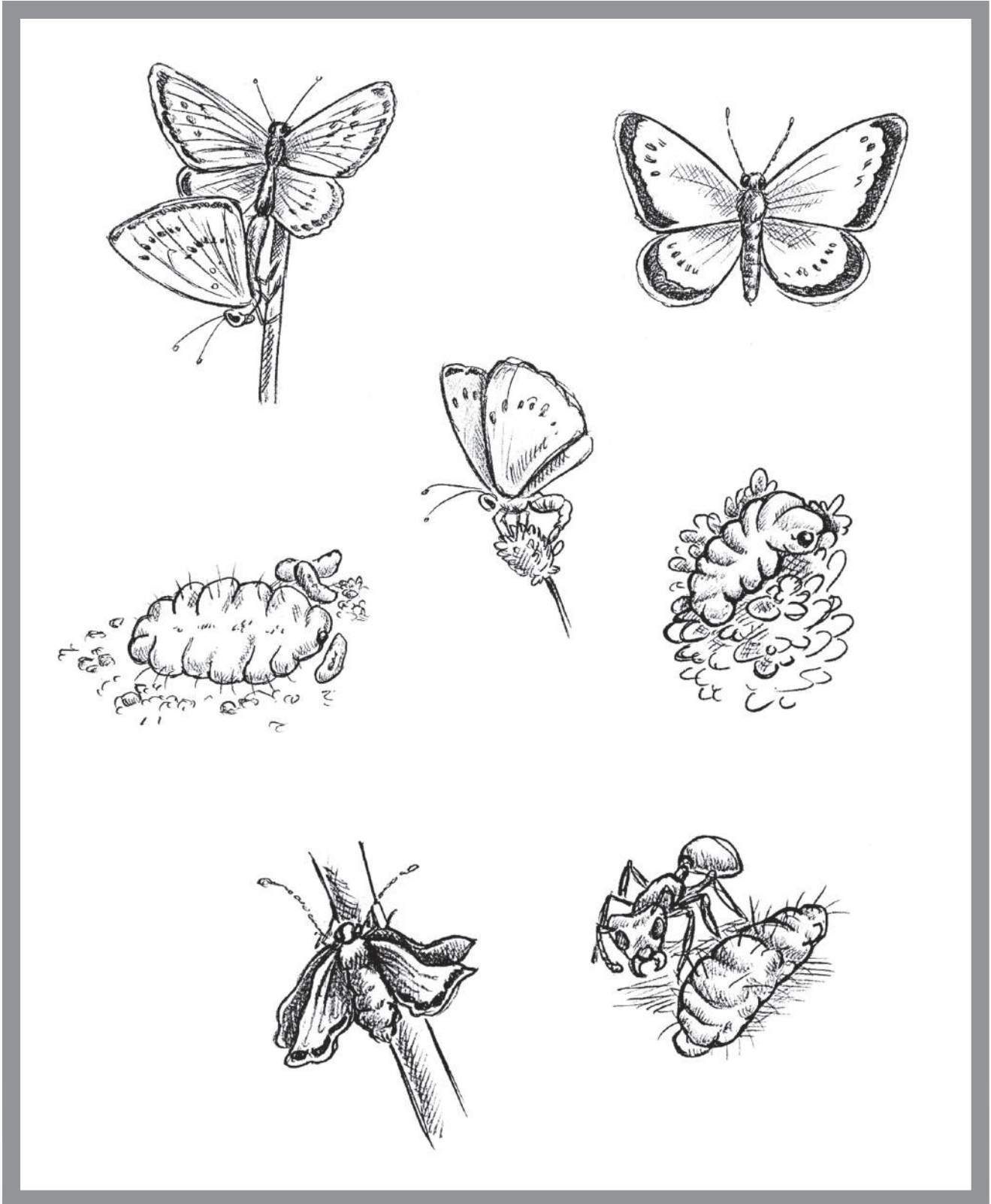
Pokoloruj modraszka telejusa, wg schematu.



- | | |
|---------------------------|----------------------------|
| 1 - czerwony | 2 - błękitny |
| 3 - zielony | 4 - ciemnoniebieski |
| 5 - ciemnoczerwony | 6 - czarny |
| 7 - szary | 8 - żółty |

Zadanie 2

Ułóż obrazki w odpowiedniej kolejności.



Romuald Mikusek

Wodniczka

Wodniczka czuła, że zbliża się ten moment, kiedy trzeba będzie wracać do domu. Tu, w Afryce, gdzie spędzała zimę, powodziło jej się wyśmienicie. Jednak życie nie polega tylko na objadaniu się. Czekala ją bardzo długa droga, ale była na szczęście w świetnej kondycji i chciała dotrzeć do celu przed wszystkimi innymi wodniczkami, żeby zająć jak najlepsze miejsce, a najlepiej to, które okupowała w zeszłym roku. Ruszyła o zmroku i spoglądając co chwilę na gwiazdy kierowała się na północ. Byle szybko dotrzeć na swoje ukochane bagna. W dzień zatrzymywała się na posiłek wybierając tylko podmokłe i silnie zarośnięte tereny, czyli bezpieczne i obfitujące w małe owady. W nocy znów podejmowała wędrówkę. Kilka razy zatrzymała ją deszcze i silny wiatr. Mogła wtedy odpocząć. Najgorszy był przelot nad spienionymi falami morskimi, ale była bardzo silna, więc już po paru godzinach dotarła na drugi brzeg - do Europy. Wędrówka trwała kilka tygodni, aż któreś nocy poczuła zapachy, które poznała, gdy była jeszcze pisklakiem oraz usłyszała znajome dźwięki. Samce wodniczki, które przybyły tu przed nią, śpiewały teraz bardzo wytrwale. Przeleciała jeszcze sporo otwartego terenu lekceważąc kawalerów zdzierających gardziółka, zanim usłyszała samca, z którym związana była przed rokiem. W końcu była u siebie. Na szczęście żadnej partnerce się jeszcze nie spodobał i był wolny. Wydało jej się to trochę dziwne, bo dla niej był najprzystojniejszym samcem na świecie. Znała też dobrze teren i wiedziała gdzie ukryć gniazdko, aby bezpiecznie wychować z nim pisklęta, gdzie zapolować, gdzie się schować w upalny dzień. Nie musiała tracić czasu na poznanie okolicy, więc niemal od razu zajęła się budową gniazda na suchej kępie. Samiec zaś od chwili przylotu wybranki śpiewał jeszcze wytrwalej, aby zniechęcić potencjalnych rywali. Pewnego ranka w już gotowym gnieździe pojawiło się pierwsze, niewielkie jajo z drobnutkim zaczątkiem życia w środku. Zmęczona samica wygrzewała się właśnie w porannych promieniach słońca, gdy do jej uszu doszedł stłumiony chłopot. Dźwięk ten narastał i narastał i zbliżał się nieuchronnie w stronę gniazda. Wodniczka zaniepokoiła się i siadła na wysokiej łodydze trzciny, żeby lepiej przyrzeć się nadciągającej niewiadomej. Był to wielki łoś. Stał na chwilę, by pożywić się młodymi roślinami, które jeszcze nie zdążyły przebić się przez tafłę wody na powietrze. Wodniczka skorzystała z okazji i siadła na jego szerokiej łopacie. Zdziwiony łoś chrząknął, machnął głową, ale spłoszona wodniczka po chwili znów siedziała na jego porożu.

- Czego ode mnie chcesz? Dlaczego mi dokuczysz? - spytał poirytowany łoś.



WODNICZKA

- Mam do Ciebie wielką prośbę – powiedziała. – Akurat na drodze Twojego przemarszu mam gniazdko, w którym dziś rano złożyłam pierwsze jajeczko. Zlituj się i nie rozdepcz go proszę – powiedziała bardzo grzecznie wodniczka.
Łosia wyraźnie rozbawiła ta prośba.
- No wiesz. Ja jestem duży, a ty bardzo malutka. Jeśli miałbym wysłuchiwać podobnych próśb wszystkich ptaków, które tutaj gniazdują, to chyba musiałbym się wynieść z bagien i zamieszkać w jakimś młodniku sosnowym – powiedział z przekąsem i ciągnął dalej. – Za chwilę dotrę do mojej ulubionej sadzawki, a to jedyna droga do niej. Nie będę cały dzień cierpieć od ugryzień komarów z powodu jakiegoś małego gniazdka.
- Nie pożałujesz tego – upierała się wodniczka. - Możesz się położyć już tutaj, a ja z wielką chęcią zapoluję na komary, które latają wokół Ciebie jak sępy w Afryce.
- Jakaś Afryka ... sępy... kompletnie nie wiem o czym mówisz – powiedział łoś coraz bardziej zniecierpliwiony i zdenerwowany chmurą owadów, która kłębiła się wokół niego.
- A widzisz. Mało wiesz, bo żyjesz tylko na tym swoim bagnie i nie wychylasz nosa spomiędzy krzaków – powiedziała wodniczka tonem belfra. I zaczęła snuć opowieści o świecie, który poznała w czasie wędrówek i na zimowisku, w tym samym czasie łowiąc naprzykrzające się owady. Łoś słuchał zaciekawiony i kręcił głową próbując podążyć wzrokiem za krzątającą się wodniczką. Już po chwili komary przestały mu doskwierać. Położył się w płytkiej wodzie między kępami turzyc i powoli zaczęła ogarniać go senność, aż w końcu zasnął na dobre. Śniły mu się wielkie baobaby i akacje, żyrafy z długimi szyjami, słonie, zebry w paski i szybkie gepardy. Nigdy żaden łoś na bagnach nie miał tak pięknego snu. A to tylko dzięki małej wodniczce.
- Wspaniale to rozegrałaś – pochwalił wodniczkę samiec, który obserwował całe zdarzenie z daleka. – Myślisz, że łoś pozwoli mi również zapolować na komary, które latają wokół niego? Trochę zgłodniałem...
- No jasne – odpowiedziała samica. – To przecież również w jego interesie.

Od tej pory łoś codziennie przychodził w pobliże gniazda, słuchał opowieści wodniczek, które sprowadzały na niego błogi sen nieprzerywany brzęczeniem owadów. Wodniczki za to miały dzięki niemu łatwą zdobycz, za którą nie musiały uganiać się po bagnach. Po miesiącu gniazdo opuściła czwórka małych, pękatych wodniczek, które również nauczyły się polować na komary i muchy kręcące się wokół łośa. On polubił te małe ptaszki, a one nazywały go Wujkiem. Kiedy małe wodniczki po raz pierwszy trafiły do Afryki, gdzie czekały na nastanie kolejnej wiosny, wiedziały już dobrze gdzie szukać smakowitych owadów i z upodobaniem towarzyszyły bawołom, które zaszywały się w trzcinach chroniąc się przed chmurami dokuczliwych stworzeń. Wtedy dla odmiany opowiadały bawołom o pięknych bagnach, gdzieś tam nad Biebrzą i o dziwnych stworzeniach, które zamiast rogów mają łopaty...



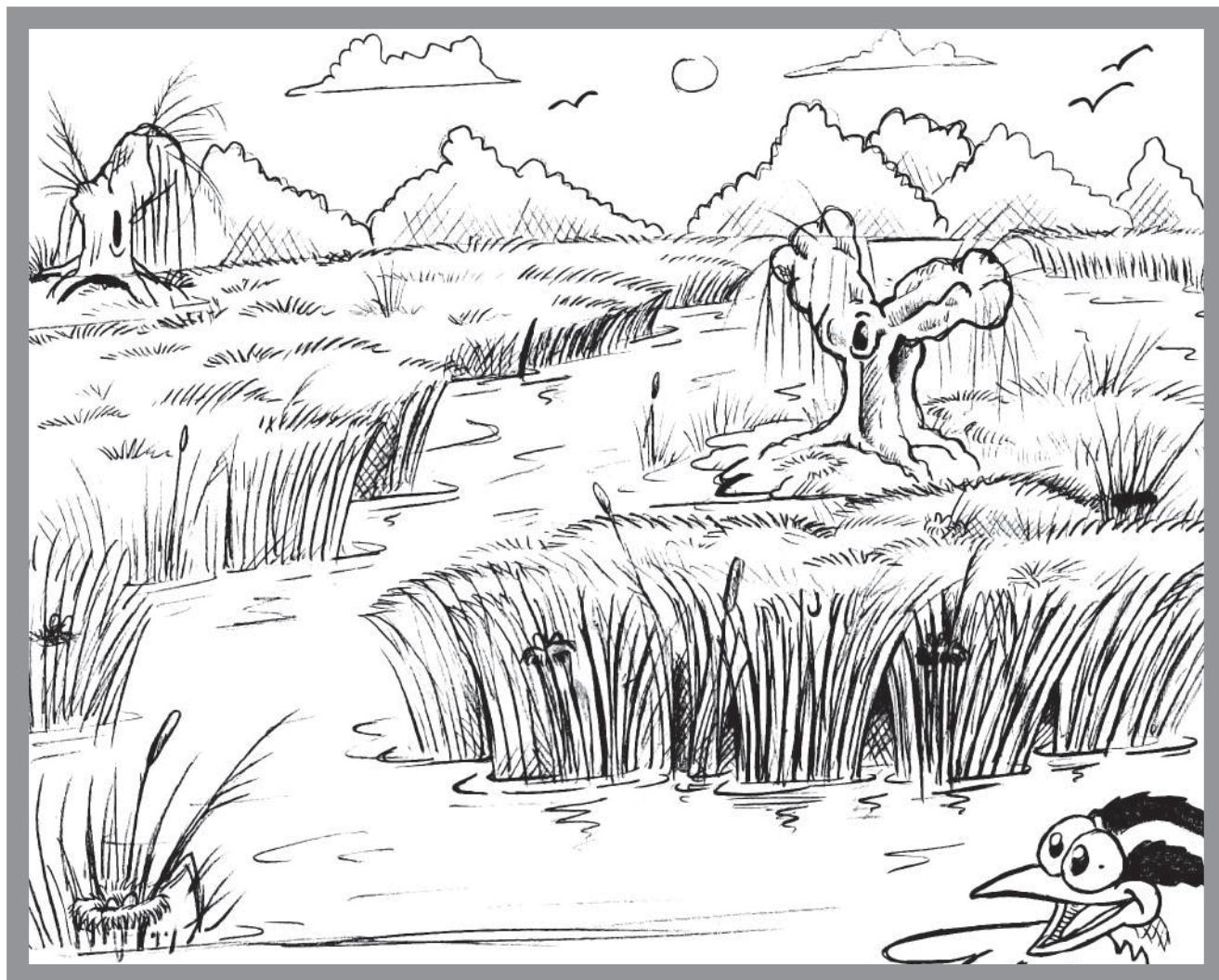
Zadanie 1

Wskaż zwierzęta, które wymienione zostały w bajce.
Powiedz, które żyją w Polsce, a które w Afryce.



Zadanie 2

Wskaż ile gniazd wodniczki ukrytych jest wśród rozlewiska.



Romuald Mikusek

Włochatka

Leżał jeszcze śnieg, gdy wrócił w góry, w których się wychował. Serce biło mu mocno, bo każde drzewo i każda polana przypominały mu beztrudne dzieciństwo, które spędził w towarzystwie swojego rodzeństwa i troskliwych rodziców. Nie brakowało mu niczego i jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że to tylko chwilowy epizod. Późnym latem każde z nich poleciało w swoją stronę i trzeba było zacząć radzić sobie samemu. A pokarmu z dnia na dzień ubywało, szczególnie wtedy, gdy spadł śnieg. Było raz gorzej, raz lepiej, ale na szczęście udało mu się przeżyć pierwszą zimę. A nie było to łatwe, bo pod grubą warstwą śniegu, który zalegał przez kilka miesięcy, gryzonie chowały się wyjątkowo skutecznie. Na szczęście miał już to za sobą i właśnie nastąpiła wiosna. Był u siebie, a pokarmu było w brud. Właśnie zachodziło słońce, a on rozglądał się uważnie, aż nagle zobaczył znajomą postać. Był to dzięcioł czarny, jego dawny sąsiad z dzieciństwa.

– Witaj sąsiedzie – odezwał się.

Dzięcioł zbliżył się, ale nie poznał włochatki. W końcu sowa wyglądała całkiem inaczej, gdy ostatni raz się widzieli: miała wówczas ciemne pióra, niezdarnie latała, a jej dziób i szpony były jeszcze słabe i nie tak mocne jak teraz.

– My się znamy? – spytał niepewnie dzięcioł.

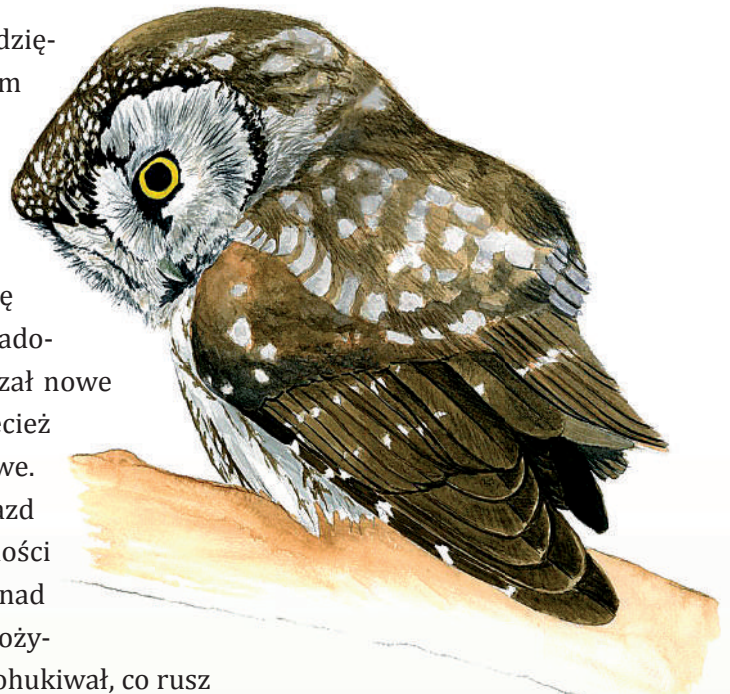
– To ja, Czartuś. Nie pamiętasz mnie?

– Aaa. To ty... Oczywiście, że pamiętam, ale tak się zmieniłeś... – odpowiedział dzięcioł czarny. – Wydoroślałeś – dodał po chwili.

– Dopiero co przyleciałem i szukam dla siebie miejsca. No wiesz, terytorium. Nie ma tu jakiegoś wakatu?

– Trafiłeś w dziesiątkę – powiedział dzięcioł. – Ja akurat kuję sobie nowe lokum nad tym, w którym mieszkaliśmy rok temu. Rozumiesz... żona chciała mieć lepszy widok... Możesz zamieszkać pod nami jeśli chcesz.

– O, dziękuję. Nie wiedziałem, że będę mieć tyle szczęścia – odpowiedział uradowany Czartuś i już po chwili sprawdzał nowe M-1 i mościł się w nim z dumą. To przecież jego pierwsze mieszkanie własnościowe. Sam go nie zbudował, bo sowy gniazda nie budują, ale skorzystał z gościnności dzięcioła czarnego, który jest cieślą nad cieślami... Zapadł zmrok i Czartuś się ożywił. Polował, oblatywał terytorium, pohukiwał, co rusz wlatywał i wylatywał z dziupli...



WŁOCHATKA

O świcie zaś spotkał dzięcioła.

- Dzień dobry sąsiedzie.
- Dobry, dobry i myślę, że będzie lepszy niż noc... – odpowiedział dzięcioł. – Nie mogliśmy spać przez ten ciągły hałas. No ale cóż. Sąsiedzi muszą być tolerancyjni wobec siebie, więc Ci wybaczam, ale proszę Cię... spróbuj zachowywać się ciszej...
- Dobrze, postaram się. Dobranoc, bo teraz to ja idę spać.

Jak powiedział, tak uczynił. Ale i on co chwilę się budził, bo dzięcioły krzątały się, bębniły, stukały, wołały jeden drugiego. Musiał to wszystko wycierpieć w imię dobrosąsiedzkich stosunków. No i w końcu to on był tu gościem. I tak już było każdego dnia i każdej nocy. Każdy obiecywał poprawę, ale każdy robił swoje. Bo musiał.

Pewnej nocy Czartuś zdrzemnął się w dziupli. Nagle usłyszał jakiś hałas. Dzięcioły przecież spały. Wychylił się. Po pniu wspinała się kuna. Nie zastanawiając się wyleciał nagle, zatoczył niewielkie koło w powietrzu i szponami musnął napastnika. Kuna przestraszyła się, puściła pazurami pień i spadła z kilku metrów na ziemię. Ta lekcja wystarczyła, żeby się już tu więcej nie pokazała.

- Uratowałeś nam życie – stwierdził dzięcioł, kiedy Czartuś opowiedział mu o tym zdarzeniu rano. I podziękował szczerze. – Cieszę się, że zamieszkałeś obok nas. I teraz nawet nie żałuję tych nieprzespanych nocy – zażartował.

W lecie dzięcioły wyprowadziły trójkę dzieci z czerwonymi kapturami. Czartuś również miał szczęście. Wędrująca samica uległa urokowi jego śpiewu i okolicy, w której mieszkał i została z nim na cały sezon. Wykluły im się cztery śliczne włochatki, które opuściły dziuplę tego samego dnia, co młode dzięcioły. Wszystkie razem wszczynały taki harmider w lesie, że nie uszło to uwadze leśnika. A ponieważ włochatka jest rzadka, utworzył tam strefę ochronną, dzięki której dziuplasta sosna nie mogła być ścięta, a w okolicy musiał panować spokój... Dzięcioł zazdrościł włochatce tych przywilejów, ale nic o tym nie mówił, bo również zyskiwał na tej sytuacji. Od tej pory wypatrywał włochatki każdej wiosny i przygotowywał jej takie lokum, jakiego żadna inna włochatka w okolicy na pewno nie miała. W imię przyjaźni... i własnego spokoju.



Zadanie 1

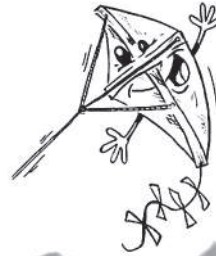
Odgadnij rebusy.



SY

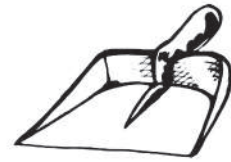


MURA



L

AWIEC



ŁOPAT

.....



ECKO



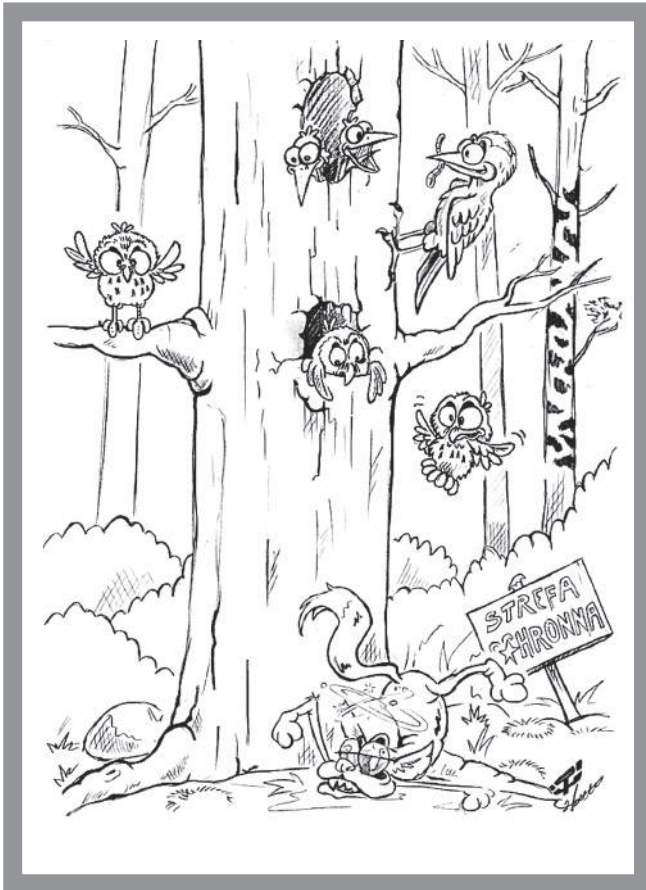
ĘCIO

PSZCZO A

.....

Zadanie 2

Wskaż sześć szczegółów, którymi różnią się obrazki.



Romuald Mikusek

Wilk

Drabek tej nocy pokonał wiele kilometrów i wiele też było przed nim, kiedy nagle przystanął. Gdzieś przed sobą usłyszał jakiś nieustający warkot. Noc była ciemna, a z kierunku skąd dochodził hałas jarzyło się światło i pokrywało niebo migoczącymi odbłaskami. Nie chciał zawracać, bo tam skąd szedł, nie było już dla niego miejsca. Jego ojciec – stary basior – dał mu jednoznacznie do zrozumienia, że musi szukać swojego miejsca na ziemi. Poszedł wolno dalej, delikatnie stawiając łapy na mchu. Nagle między drzewami zobaczył wyraźne światła. Jedne przesuwały się z dużą prędkością w lewo, drugie w prawo. Były ich dziesiątki. „To człowiek” – pomyślał. Widział go kilkakrotnie, wiele o nim też słyszał. Ojciec zawsze powtarzał maksymę: „Wszystko to, co jest dziwne, pochodzi od człowieka”. Nie mylił się. Przed sobą miał autostradę, która przecinała puszcę. Podszedł ostrożnie jeszcze bliżej, aż w pewnym momencie nosem poczuł jakiś zimny przedmiot. Był to płot. Poszedł kawałek w lewo, potem w prawo, aż w końcu obrał jeden kierunek i pomaszerował wzdłuż ogrodzenia. Szedł już dłuższą chwilę ciągle nasłuchując i węsząc, gdy nagle hałas nieco ustał i skończył się płot. Stał, uniósł głowę i wpatrywał się w noc. Te dziwne światła majaczyły tylko gdzieś po bokach. Ruszył wolno, węszył i nasłuchiwał. Poczuł, że ziemia pod nim nieco drży, a do uszu dobiegał stłumiony hałas. Drabek był jednak odważnym, choć rozsądnym wilkiem, dlatego nie cofnął się. Stąpał bardzo ostrożnie noga za nogą. Na drodze, którą właśnie szedł poczuł zapach jeleni, saren, dzików, lisa. „Czyli one też tędy przechodziły. I dały radę, więc i mnie się na pewno uda” – pomyślał, dodając sobie odwagi. Krok za krokiem pokonał nareszcie przeszkodę i zaraz potem ruszył kłusem nie oglądając się za siebie. Był z siebie dumny i czuł, że dopiero teraz zaczął się nowy rozdział w jego życiu. Być może był pierwszym wilkiem po tej stronie przeszkody. Na szczęście mylił się i jeszcze przed świtem usłyszał z daleka przeciągłe wycie. Od razu pobiegł w tamtym kierunku. „Raz kozie śmierć” – pomyślał. – „Jeśli jest to jakaś obca wataha, to albo mnie przyjmie, albo pogoni. Nic nie mam do stracenia”. Był coraz bliżej, kiedy między kolejnymi wyciami dało się słyszeć ciche skomlenie. Miał dobry wzrok i mimo ciemności zobaczył ją już z daleka. To była samotna wilczyca, ale na krok nie ruszała się z miejsca. Cicho dał znać szczeknięciem, że jest w pobliżu, żeby jej nie wystraszyć. Odpowiedziała z miejsca tym samym. Wtedy już był pewny, że coś jest nie tak. Gdy był całkiem blisko zorientował się w czym rzecz. Zapewne poszukując czegoś do zjedzenia wilczyca znalazła stertę śmieci wyrzuconą przez człowieka do lasu. Były tam druty, plastikowe worki, słoiki, stary telewizor, lodówka... W tym wszyst-



WILK

kim buszowały owady i gryzonie i od czasu do czasu dla któregoś z nich miejsce to stawało się pułapką, z której nie mógł się uwolnić. Skuszona zapachem łatwego posiłku młoda wadera próbowała upolować mysz, która utkwiała w jakiejś starej rurze. Nie zauważyła sznurka, który owinął jej się wokół nogi, a drugim końcem przyczepiony był do starej lodówki. Gdy się zorientowała, sznurek już na tyle mocno zaciśnął się wokół jej łapy, że nie było szansy, by się uwolniła. Drabek wiedział co robić i zaczął ciągnąć drugi koniec sznurka. A ponieważ był silnym wilkiem, już po chwili wilczyca była uwolniona. Sznurek jednak ciągle oplatał jej nogę i ciągnął się za nią. Ale łatwiej było go już rozplątać, gdy węzły się rozluźniły. Po kilkunastu minutach wilczyca uwolniła się na dobre, siadła zmęczona, a serce jej biło coraz spokojniej. W końcu zaczęła wylizywać bolącą kończynę. Po chwili przypomniała sobie o swoim wybawcy. Rozglądnęła się wokół. Siedział niedaleko i wpatrywał się w nią. Uśmiechnęła się do niego po wilczemu, czyli położyła po sobie uszy i zamachała ogonem.

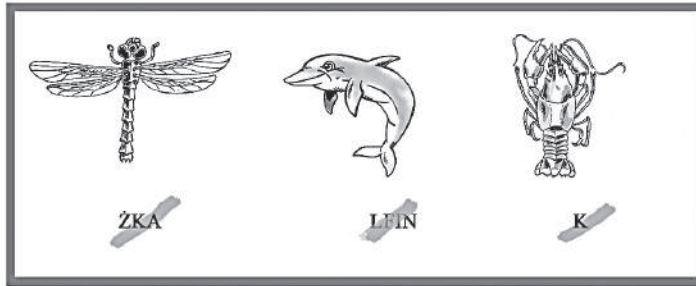
- Dziękuję Ci – powiedziała. – Nie wiem co bym zrobiła jakbyś się nie zjawił. Niestety nie byłam na tyle ostrożna i mało nie przyplącałam tego życia.
- Skąd mogłaś wiedzieć. Niektórzy wyrzucają do lasu co chcą i kiedy chcą jakby to było ich wysypisko – odpowiedział Drabek nieco podenerwowany. Za moment jednak uśmiechnął się. – Przypomniała mi się pewna historia. Kiedyś do lasu, gdzie się wychowałem, przyjechał na rowerze człowiek z workiem śmieci. Wrzucił go do rowu i odjechał. W nocy, razem z tatą, wzięliśmy ten worek w zęby i idąc jego tropem zanieśliśmy go pod jego dom. Tam rozerwaliśmy go i rozrzuciliśmy śmieci wokoło. Mieliśmy przy tym dużo zabawy. Pamiętam, że był tam pies, ale wołał nie wychodzić z budy... O świcie ukryliśmy się w krzakach na skraju lasu i patrzyliśmy, gdy rano gospodarz biegał w tę i w tamtą stronę łapiąc się za głowę i nie mogąc pojąć skąd śmieci, które wywiózł wczoraj do lasu, wzięły się na jego podwórku. Tej jesieni nawet nie był w lesie na grzybach – posumował Drabek.

Wilczyca zaśmiała się i nie myślała już o bólu. Bez słowa, bok w bok ruszyli razem jak starzy znajomi. Byle jak najdalej od autostrady i tego śmietniska. Do wilczego raję w środku borów.

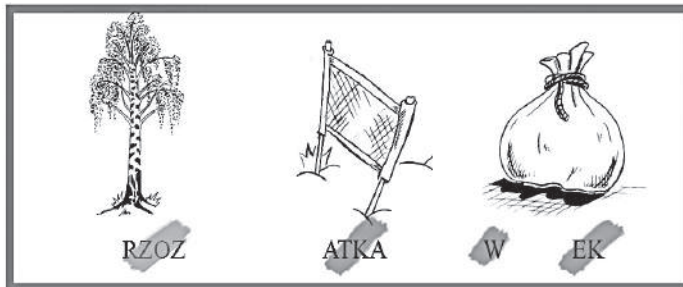


Zadanie 1

Rozwiązanie rebusów pozwoli Ci poznać nazwy członków wilczej rodziny.



.....



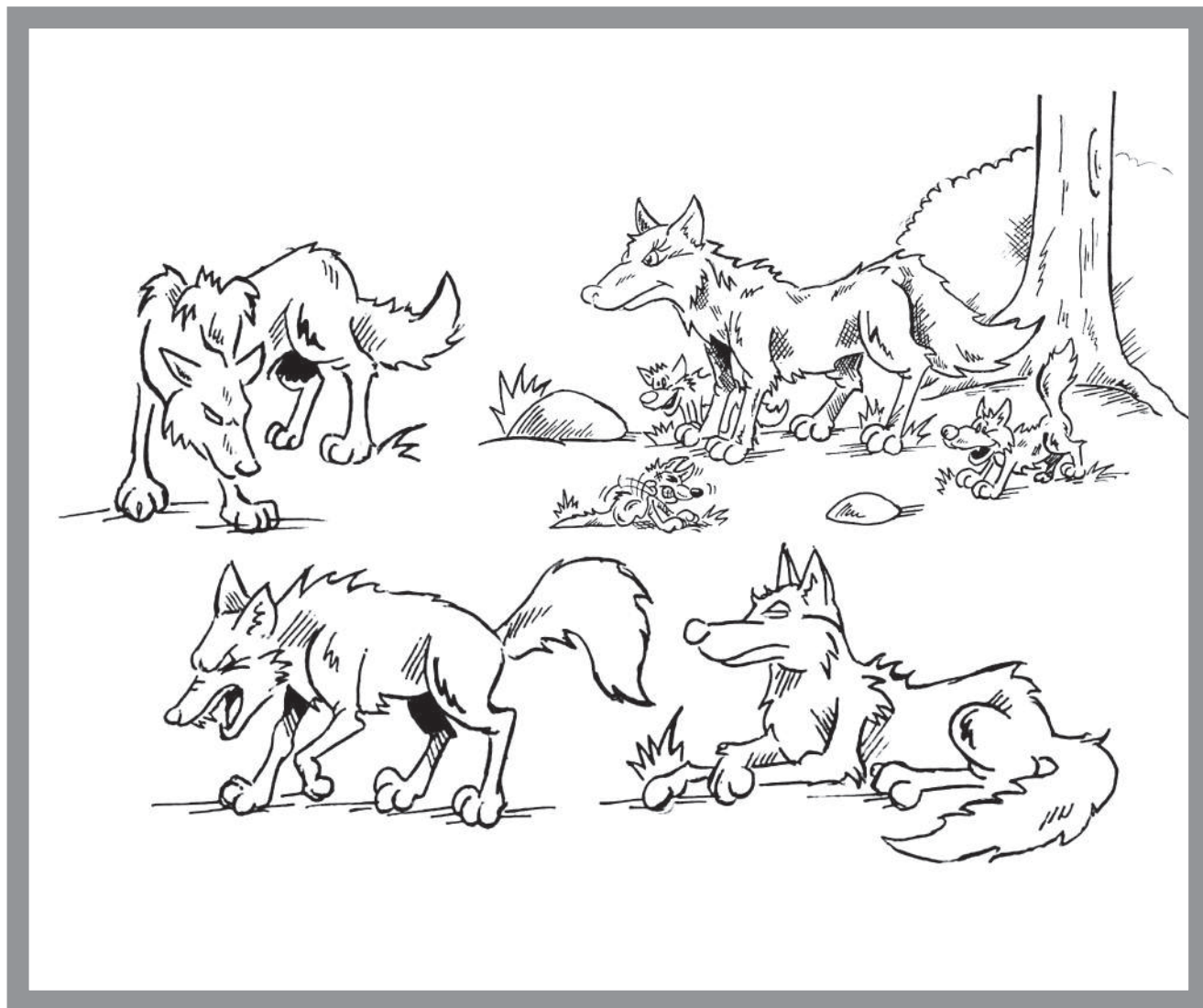
.....



Zadanie 2

Wilcza Rodzina.

Przyjrzyj się uważnie rysunkowi, opowiedz, co jest na nim przedstawione.



Żółw

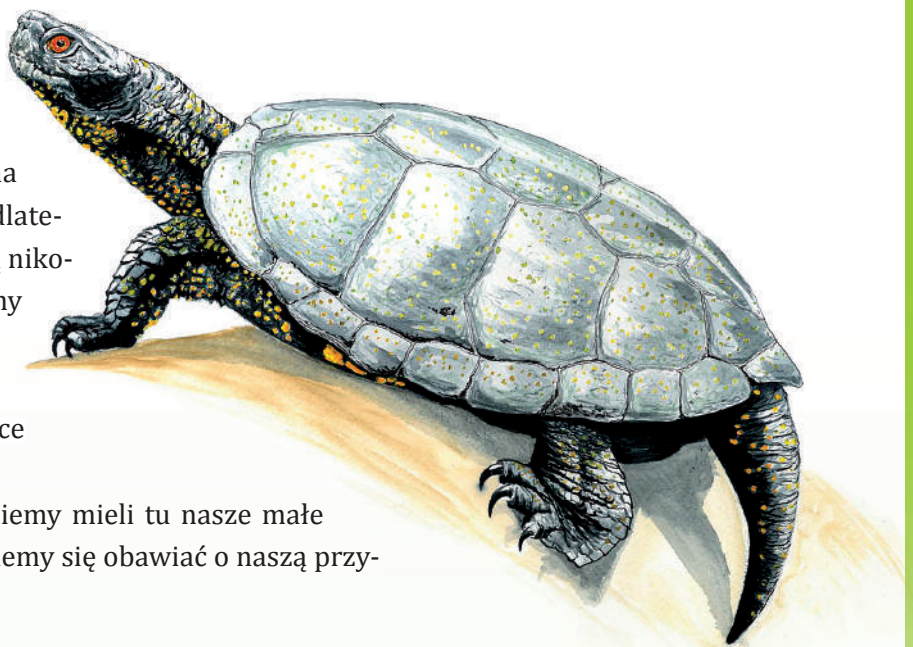
Żółw Zenek wyszedł na brzeg małego jeziora położonego wśród lasu po bardzo długim śnie. Jego żona Karolina już tam była i czekała na swojego męża. Minęło właśnie pół roku odkąd zasnęli na dnie zbiornika, by w ten typowy dla żółwi błotnych sposób przetrwać najzimniejszy okres w roku. Żółwie nie lubią marznąć. Przywitały się czule i kiedy na pniu drzewa leżącego w wodzie w najlepsze zażywały pierwszej kąpieli słonecznej, z pobliskich zarośli doszło do nich skrzeczenie znajomej sójki Beaty, największej leśnej plotkary. Jako jedyna wiedziała co dzieje się w mieście, bo tylko ona miała odwagę tam bywać. Sójka Beata oprócz tego, że miała dobrą pamięć, miała też bujną wyobraźnię i dlatego zwierzęta często nie wiedziały, czy to co mówi jest prawdą, czy też nie. Jednak było im to zwykle obojętne, bo wizje, jakie roztaczała były tak zachwycające, że zwierzęta słuchały jej z otwartymi paszczami i dziobami. Jednak tym razem było inaczej, bo wiadomość, którą przyniosła, była wyjątkowa i każdy bardzo chciał, by okazała się prawdziwa. Sójka twierdziła, że ludzie postanowili, iż stworzą zwierzętom wiele małych państw, takich, gdzie one będą najważniejsze, a przede wszystkim bezpieczne i gdzie człowiek nie będzie miał prawa zmieniać w przyrodzie niczego. O tym, gdzie te państewka powstaną miała zdecydować jakaś tajemnicza lista gatunków priorytetowych, czyli zwierząt i roślin ważnych. Beata była przy tym nieco zbulwersowana, bo na liście nie było sójek ani innych ptaków z jej krukowatego rodu. Zwierzęta nie wiedziały, czy tym razem wierzyć sójce, czy też jest to kolejna plotka. Powstał ogólny hałas i harmider, bo wszystkie zwierzęta chciały się dowiedzieć, czy znalazły się na liście, jakby od tego zależał ich dalszy los. Sprytna sójka, by to przerwać, zaskrzeczała głosem alarmowym i wszyscy nagle ucichli rozglądając się wokół w poszukiwaniu domniemanego niebezpieczeństwa.

Wtedy sójka zaczęła ponownie przemawiać, a nigdy nie była tak ważna jak w tej chwili.

- Słuchajcie. Na tej liście są rzadkie zwierzęta, a pośród was dostrzegam tylko same pospoliciaki – zaczęła nieco drwiąco. – No dobrze. Muszę was jednak nieco uspokoić. Jest pośród nas ktoś, kto zasłużył na miano naszego króla... no, może księcia.

Po tych słowach wszystkie zwierzęta zaczęły przypatrywać się sobie wzajemnie. Znały się od dawna i zdążyły się do siebie przyzwyczaić, dlatego nie potrafiły dostrzec między sobą nikogo, kto mógłby dzierżyć tak szlachetny tytuł. Sójka Beata szybko rozwiązała ich wątpliwości i najdłuższym piórkim w skrzydle wskazała na wygrzewające się w słońcu żółwie.

- To dzięki nim wszyscy będziemy mieli tu nasze małe państwo i w końcu przestaniemy się obawiać o naszą przyszłość.



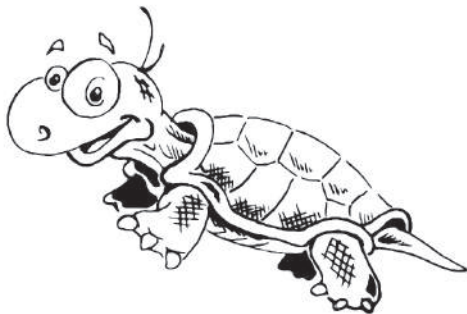
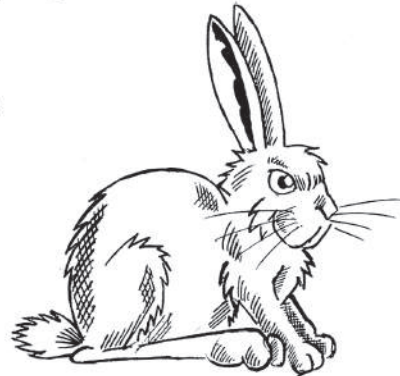
ŻÓŁW

Żółwie w pierwszej chwili nie wiedziały o kim mowa. Nigdy nie uważały się za wyjątkowe, a zwierzęta często traktowały je jak jakieś lokalne dziwolągi. Żaby wyśmiewały je przy każdej okazji, rechocząc, że żółwie mają dziób jak ptaki, a nie fruwać. Zimorodek z kolei natrząsał się z żółwi twierdząc, że poruszają się wolno jak zaspane żaby. A teraz okazuje się, że mogą być bohaterami. Gdy sójka poleciała z dobrą nowiną dalej, żółw Zenek z żoną Karoliną ciągle leżeli na brzegu jak zaczarowani i grzejąc się w wiosennym słoneczku zaczęli snuć plany na przyszłość. Zenek miał już 40 lat i wiele razy musiał zmieniać miejsce pobytu. Kiedyś mieszkał na starorzeczu, które zostało osuszone, a brzegi pobliskiej rzeki uregulowane. Przeniósł się na skraj torfowiska, ale i tam weszły wielkie maszyny, by pozyskiwać torf. A i za trzecim razem miał pecha, bo staw, na którym zamieszkał otoczyło nowe osiedle domków i szybko musiał się stamtąd ewakuować. Już myślał, że i to miejsce będzie zamieszkiwał chwilowo i znów za jakiś czas człowiek zagarnie dla siebie kolejną część naturalnego środowiska. A tu taka niespodzianka... Ale czy to prawda? Czy aby sójka Beata sobie tego nie zmyśliła? Czy nie zakpiła z żółwi i innych zwierząt? Mijały kolejne dni i wszyscy o zdarzeniu powoli zapominali i zaczęło być niemal pewne, że to była jedna z fantazji sójki, którymi karmiła zwierzęta wielokrotnie. Życie zaczęło toczyć się swoim naturalnym rytmem. W maju zakwitły żółte kosańce, co było sygnałem dla Karoliny, aby znaleźć odpowiednie miejsce na złożenie jaj. Miało być piaszczyste, nieco wilgotne, a przede wszystkim bezpieczne. Ruszyła w drogę i pod koniec dnia udało jej się znaleźć idealne podłoże, w którym tylnymi łapkami zgrabnie wygrzebała dołek. Zwilżyła go jeszcze przyniesioną wodą i zaczęła delikatnie składać jaja do norki tak, by żadnego nie uszkodzić. Potem je zgrabnie zakopała i wróciła do domu. Jajek było 16 i w sierpniu, gdy zaczęły się deszcze, ze wszystkich wykuły się żółwiki! Wygrzebały się z norki i poczęły dzielnie maszerować ku zbiornikowi, w którym przebywali ich rodzice. Gdy już tam dotarły mogły się w końcu zanurzyć w otchłań wody i najeść do syta. Żółw Zenek był ciągle jednak niespokojny o dalszy los dzieci. Czy tym razem im się uda? Okazało się ostatecznie, że nowina sójki Beaty jest prawdziwa. Miesiąc później ktoś postawił czerwone tablice na granicach ostoi z napisem „Natura 2000”. Czyli tak nazywało się ich królestwo... Małe żółwiki były najmłodszymi obywatelami nowego państewka. Rodzice potem często opowiadali im jak to było, zanim zostało ono utworzone. Teraz ich domu nie mogła zniszczyć nowa droga, osiedle, nie można było osuszyć jeziora, zanieczyścić wody czy zbudować kąpieliska. Od tej chwili wszystkie zwierzęta traktowały żółwie z wielkim szacunkiem, bo bez nich musiałyby się martwić o każdy następny dzień. Żyły w poczuciu spokoju i pewności jutra. Potem okazało się, że na liście ważnych zwierząt znalazło się jeszcze paru innych mieszkańców państewka. Oprócz żółwi specjalną opieką objęto bobra Rafała z rodziną, bociana czarnego - Waldka, który tu żerował każdego ranka, kumaka Romana oraz kozę Adelajdę. Ale nie tą z bródką i kopytkami, ale rybę o takiej właśnie nazwie! Wszystkie te zwierzęta od tej pory stanowiły elitę dworu małego państewka gdzieś tam w środku Europy, z żółwiem Zenkiem na czele.



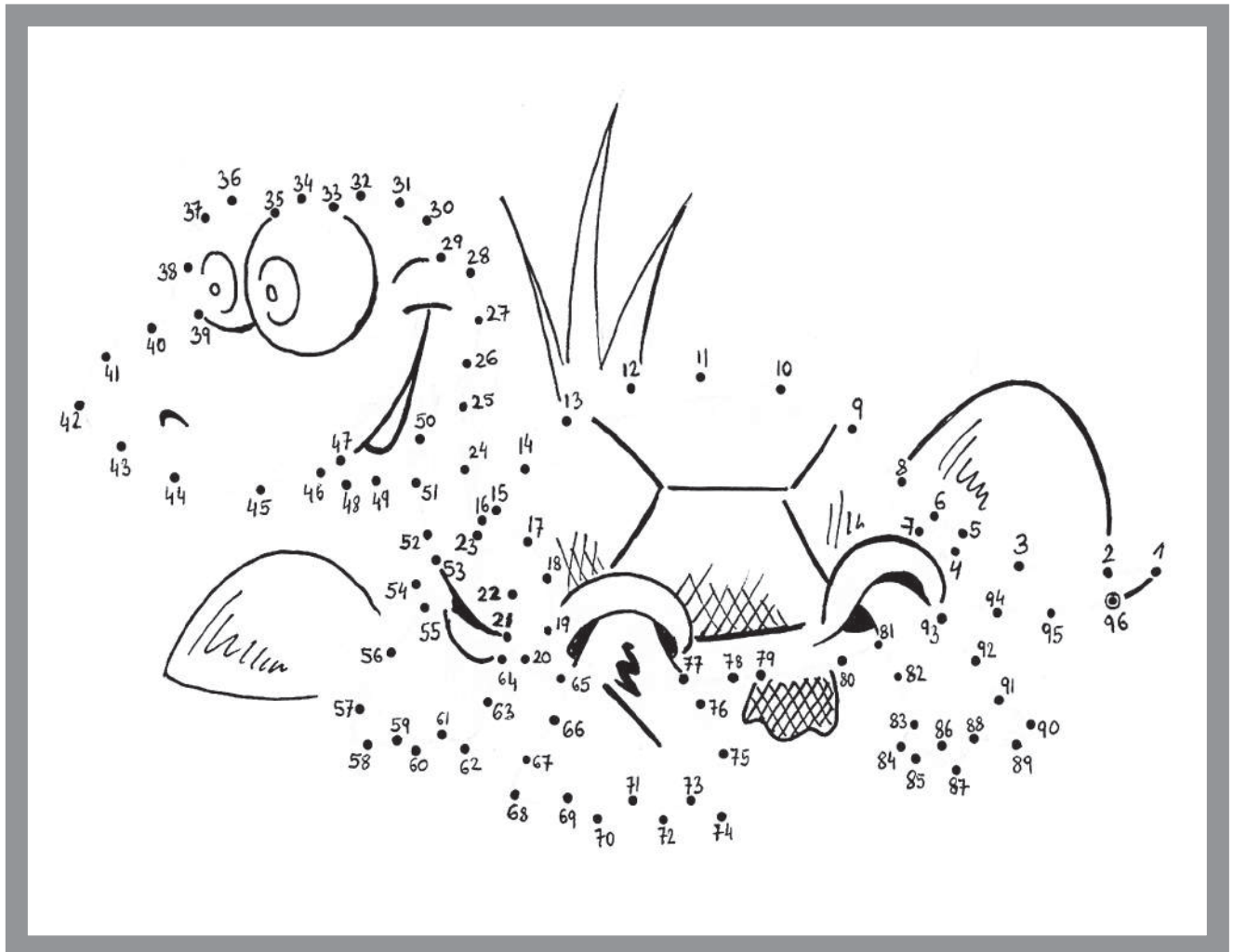
Zadanie 1

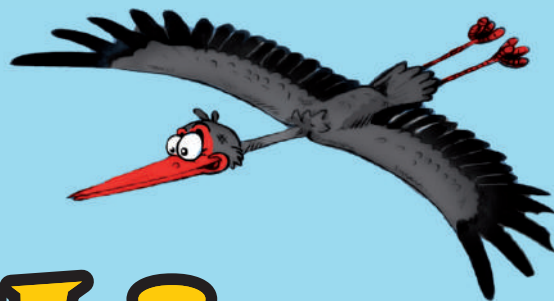
Zaznacz kółkiem zwierzęta, które znoszą jaja.
Spróbuj je nazwać.



Zadanie 2

Połącz kolejno punkty i pokoloruj obrazek. Co przedstawia?





Bajki

Materiały wydane w ramach projektu

„N2000”

realizowanego

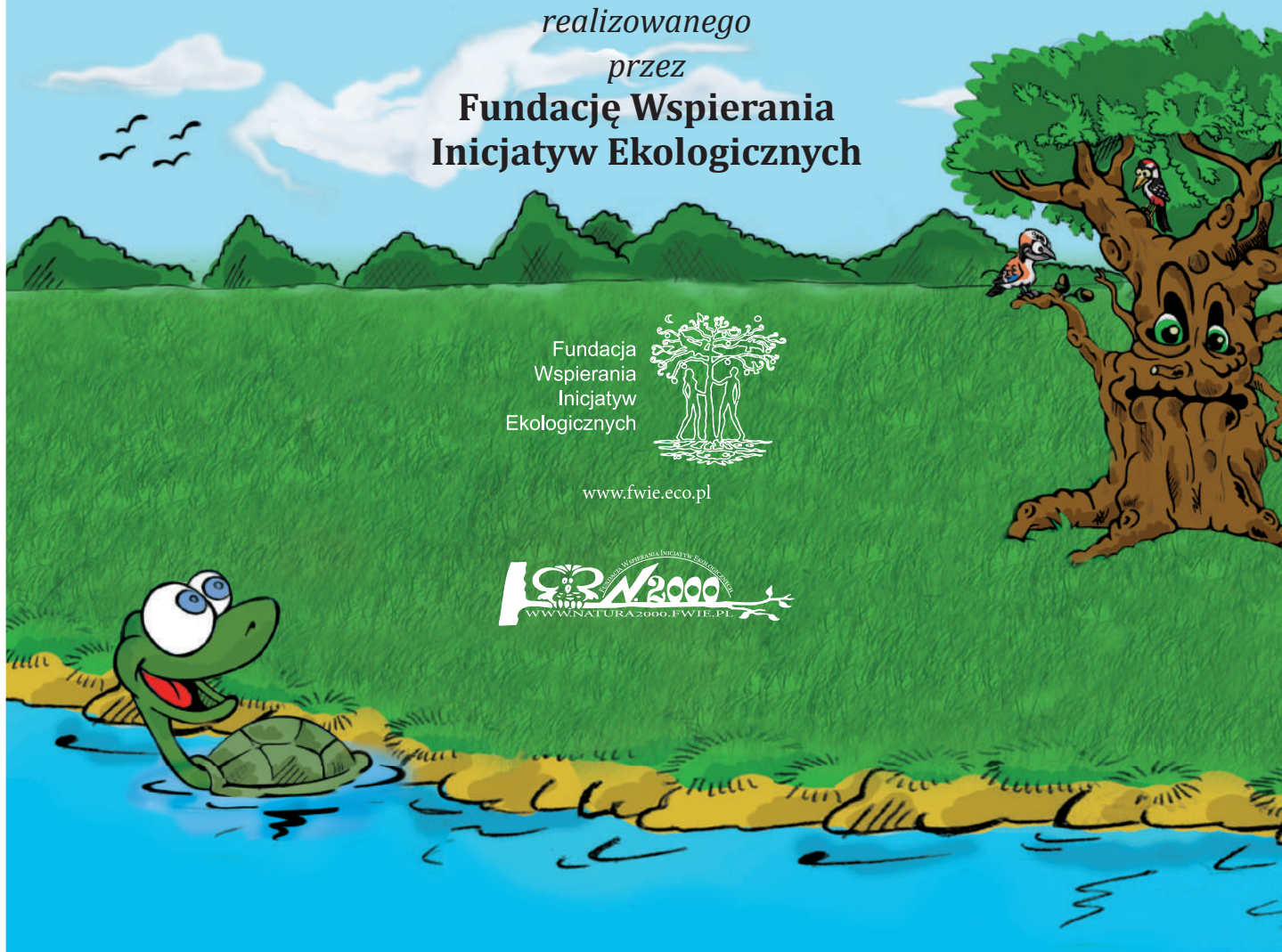
przez

Fundację Wspierania
Inicjatyw Ekologicznych

Fundacja
Wspierania
Inicjatyw
Ekologicznych



www.fwie.eco.pl



Projekt dofinansowany ze środków
Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

Projekt realizowany pod patronatem:
Małopolskiego Konserwatora Przyrody
i Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska
w Krakowie



REGIONALNA
DYREKCJA
OCHRONY
ŚRODOWISKA
W KRAKOWIE